Nr. 68. Lwów — Sobota dnia 21 Marca. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na Prowincyi . . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 40 ct.
w Niemczech „ 1 „ [illegible] „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Dziś: S. | św. Benedykta | SS. 40 Mucz.
Jutro: N. | D. 5 Czarna | N. 5 Post.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 6 m. 9
Zachód „ „ 6 „ 6

Długość dnia g. 11 m. 57
Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Czas odnowić prenumeratę. Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 1 złr. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 20 marca.

Francya rzuciła kamień pod angielskie nogi. Jak każe zwyczaj dyplomatyczny, wszyscy angielscy ambasadorowie zawiadomili rządy, przy których są akkredytowani, że rząd londyński postanowił urządzić wyprawę z Egiptu przeciw derwiszom sudańskim. To samo uczynił lord Dufferin, ambasador w Paryżu, a francuski minister spraw zagranicznych p. Berthelot odpowiedział mu uwagą, iż ta wyprawa może mieć ciężkie następstwa, i dlatego minister prosi, aby ambasador zechciał mu wytłómaczyć, jakie powody skłoniły Anglią do zarządzenia tej ekspedycyi. Lord Dufferin dotąd nie odpowiedział, a Berthelot zdał o tem sprawę radzie gabinetowej, która pochwaliła jego postępowanie. W izbie deputowanych dwaj posłowie, mianowicie Alype i książe D'Arenberg, zainterpelowali gabinet, jak on zapatruje się na „bardzo ważne wypadki w Egipcie“, a Bourgeois odpowiedział, że interpelacyą przyjmuje, na rozprawę się zgadza, lecz prosi izbę, aby odroczyła dyskusyę, która w tej chwili może być szkodliwą. Izba przystała na życzenie rządu. Zaraz potem odbyła się narada Berthelota z rosyjskim ambasadorem, następnie obu ich z tureckim i w końcu zaczęto mówić w sferach parlamentarnych, że Rosya, Francya i Turcya jednakowo się zapatrują na cele ekspedycyi anglo-egipskiej i że tym celom odmawiają słuszności.

Zdaniem dyplomatów ligi rosyjsko-francuskiej, Anglia wymyśliła wyprawę na derwiszów jedynie dlatego, aby mieć pretekst do pozostania w Egipcie. Niejednokrotnie oświadczała ona, że ustąpi z tego kraju, gdy uporządkuje jego finanse i wewnętrzne stosunki. Otóż to się już stało i to w mierze większej, niż można było wymagać. Zaczęły się tedy półsłówka o tem, że niebawem bądź sułtan, bądź Francya w jakiś sposób poproszą Anglię do ustąpienia z Egiptu. Lubo na razie było to nieprawdopodobne, jednak w przyszłości stać się mogło. Otóż Anglia, obawiając się tego, a wcale nie myśląc ustępować z nad Nilu, gdzie stoi na straży swej morskiej drogi do Indyi, postanowiła stworzyć sobie powód do pozostania w Egipcie, choćby z nadwerężeniem jego finansów, których naprawa znowu przez jakiś czas usprawiedliwiałaby okupacyę. Tak wymyślono wyprawę, która będzie kosztowna, a przytem i zbyteczna, bo z ostatnich oświadczeń angielskiego podsekretarza stanu Curzona w izbie gmin wynika, że wyprawa nie pójdzie dalej, jak do Akaszechu, t. j. do granicy egipsko-sudańskiej. Wprawdzie Curzon dodał, że później, być może, postanowione będzie iść dalej, a tylko na razie celem wyprawy jest Akaszech, lecz na te późniejsze postanowienia liczyć nie można. To, co teraz zarządziło ministeryum Salisbury'ego jest prostem zadaniem sobie niepotrzebnego dla Egiptu zajęcia, które jednak może na ten kraj ściągnąć derwiszów, a w każdym razie pochłonąć dużo egipskich pieniędzy, więc zepsuje budżet i przezto wyjdzie tylko na korzyść Anglii i jej okupacyjnej żądzy, a na szkodę chedywatu. Wszystkie wydatki, połączone z ekspedycyą, już są pokrywane wyłącznie ze skarbu egipskiego i to bez przyzwolenia mocarstw, posiadających prawo kontroli nad finansami Egiptu.

Tak rozumują w sferach paryskich i dodają, że zapewne sułtan oficyalnie podniesie sprawę ustąpienia Anglików z Egiptu, na co zgadzają się Rosya i Francya. O tem, że takie życzenia istnieją w obozie wrogów Anglii, wątpić nie można, zdaje się jednak, że Francya będzie musiała poprzestać na dyplomatycznych objekcyach i dziennikarskich groźbach, bo tylko cała Europa, działając solidarnie, mogłaby wysadzić Anglię z Egiptu, trudno zaś przypuszczać, żeby trójprzymierze zechciało pracować na pożytek Rosyi i Francyi.

Wichrowata Serbia cieszyła się niezwykle długim spokojem pod energicznym rządem Nowakowicza. Ustały walki stronnictw, skupczyna, złożona prawie wyłącznie z postępowców, zajmowała się przeważnie wewnętrznemi sprawami — i tak minęło jakie pół roku, okres niezmiernie długi w kraju, który bez wewnętrznych waśni obejść się nie może. Zaczęły się tedy znowu agitacye radykalistów, przypomniano sprawę konstytucyjną, niezałatwioną od wstąpienia na tron teraźniejszego króla, który — jak wiadomo — zawiesił ostatnią konstytucyą Milana, nadaną przezeń przed abdykacyą, wrócił zaś do dawniejszej, bardziej odpowiadającej potrzebom Serbii i jej politycznemu wykształceniu. Nacisk radykalistów był tak wielki, że Nowakowicz za zgodą króla zwołał komisyę, złożoną po równo z przedstawicieli wszystkich trzech stronnictw, i powierzył jej opracowanie zupełnie nowej konstytucyi. Lecz radykaliści i liberałowie odmówili udziału w komisyi dlatego, że postępowy gabinet jest, ich zdaniem, stronniczy. W gruncie jednak rzeczy wystąpiła w tym wypadku stara niechęć radykalistów do samego Nowakowicza, który niegdyś był wybitnym radykalistą, a potem zerwał z tym obozem i nie przystawszy do żadnego, opierał się o postępowców tylko dlatego, że ci stosunkowo najlepiej pojmują interes państwowy i najmniej kierują się względami na popularność. Skoro radykaliści wypowiedzieli wojnę gabinetowi, to i liberałowie musieli to uczynić, bo są to obozy walczące ze sobą o względy wiecznie niezadowolnionych wyborców, którym nic tak się nie podoba, jak opozycya, choćby zgoła niedorzeczna i bezpłodna. Ale pomimo tego stanowisko Nowakowicza było wciąż niezachwiane, bo król przerobił już wszystkie próby z radykałami i liberałami i wiedział, że z tem warcholstwem wchodzą do kraju najgorsze agitacye przeciw dynastyi. W ostatnich dniach przybyła jednak sprawa pożyczki — dawna i ciężka — a ona-to właśnie zachwiała gabinetem. W jesieni postępowa skupczyna odrzuciła układ rządu z kapitalistami o jedną wielką pożyczkę na konwersyę wszystkich długów i na zasilenie pustego skarbu; minister finansów podał się do dymisyi, a jego następca przyjął obowiązek zrobienia innego układu. To mu się jednak nie udało — i oto jest przyczyna przesilenia rządowego. Trzeba wrócić do poprzedniego układu z finansistami, to zaś możliwe tylko przy poparciu wszystkich trzech stronnictw, aby jedno nie brało na siebie odpowiedzialności przed wyborcami za niepopularną ustawę. Król wezwał do siebie Risticza, z którym nie widział się od pamiętnego zamachu stanu, kiedy-to zaprosiwszy do siebie na obiad regencyą, aresztował ją i ogłosił się pełnoletnim. Wódz liberałów dotąd nie przebolał ówczesnego afrontu i nic nie ustąpił królowi. Zażądał mianowicie albo powołania gabinetu, złożonego z przedstawicieli trzech stronnictw, albo w ostateczności przejściowego, urzędniczego. Tylko w takim razie przyrzekł Risticz nakłonić liberałów i radykałów do pracy w komisyi konstytucyjnej i do uchwalenia przez nową skupczynę układu finansowego. Podobno król na to się zgodził, bo właśnie z Belgradu donoszą, że gabinet Nowakowicza ustąpi, a powołany będzie urzędniczy pod prezydencyą posła wiedeńskiego Simicza. Nastąpi więc rozwiązanie skupczyny, potem wybory do nowej z niezbędnym akompaniamentem skrytobójczych strzałów, walk na noże, bijatyk w karczmach i w końcu procesów. A dalej pójdzie zwykłym w Serbii trybem: stronnictwa wezmą się za włosy, gabinety będą upadały jeden po drugim — i będzie raj dla warchołów.

Resurekcya ligi potrójnej.

Piszą nam z Wiednia 19 marca:

Pobyt hr. Gołuchowskiego w Berlinie widocznie wzmocnił ligę potrójną. Zważywszy systematyczną bierność tego obozu, która nakoniec obudzała najpoważniejsze obawy co do jego żywotności, możnaby dziś mówić nietylko o wzmocnieniu, lecz nawet o wskrzeszeniu ligi potrójnej. Właściwie rozumie się to samo przez się, że w chwili, gdy Anglia podejmuje akcyę na korzyść jednego z członków ligi potrójnej, dwaj drudzy nie będą się opierać tej akcyi, jeżeli wogóle liga potrójna istnieje. A jednak tak bardzo przyzwyczajono się do zupełnej bierności ligi potrójnej, że przez kilka dni dzienniki napomykały, że może nawet z obozu ligi potrójnej odezwie się protest przeciwko sudańskiej dywersyi angielskiej i że więc np. Niemcy w zgodzie z Francyą i Rosyą wystąpią w obronie mahdiego przeciwko Anglii i Włochom. Co do nas, nie przypuszczaliśmy wprawdzie, aby rozluźnienie ligi potrójnej przybrało już tak fatalne rozmiary. W każdym razie jednak wczorajszy komunikat *Nordd. Allg. Ztg.* w sam czas przypomniał światu, że jeszcze istnieje liga potrójna i że zatem dwaj sprzymierzeńcy nie myślą przeszkadzać Anglii w wspieraniu trzeciego. Zaznaczyły się więc znowu nieco wyraźniej kontury szyku międzynarodowego: 300-milionowa W. Brytania „osamotniona“, ale potężna i zbliżona do ligi potrójnej; Rosya i Francya związane ścisłą zgodą, występujące zawsze i wszędzie solidarnie, zarówno względem uznanego teraz ks. Ferdynanda, jak względem Menelika i mahdiego, wreszcie liga potrójna, której członkowie wprawdzie czasem kokietują to w prawo, to w lewo, ale w stanowczej chwili przypominają sobie konieczność i pożyteczność przymierza. Że to właśnie zaznacza się na tle ekspedycyi sudańskiej, jest rzeczą ciekawą.

Głównie zaś do wyjaśnienia stosunków przyczynił się francuski „ministre étranger aux affaires“ Berthelot, który zawcześnie wystąpił otwarcie przeciwko ekspedycyi angielskiej, gdy wprawniejszy dyplomata Łobanow okazał się wstrzemięźliwszym. Gdyby nie demonstracyjny pośpiech p. Bertholeta, szyk bojowy wielkich mocarstw, przy pomocy komedyi dziennikarskiej, byłby pozostał jeszcze nadal w półcieniu. Ale teraz wyraźnie po jednej stronie, po stronie Menelika i mahdiego, stoją Francya i Rosya (a w dodatku cały socyalizm i radykalizm internacyonalny od Labouchere'a do Imbrianiego i Bosca), a po drugiej stronie Anglia i liga potrójna. Wojny to *itio in partes* nie sprowadzi. Owszem łatwo przewidzieć, że samo zamanifestowanie solidarności ligi potrójnej i jej zgody z Wielką Brytanią, wystarczy, aby Rosyę i Francyę zmusić do odwrotu. To też już dziś skwapliwie odwołują z Paryża wczorajsze szumne groźby, demonstracyę floty francuskiej na Czerwonem morzu. Bo wszystkie dotychczasowe sukcesa obozu francusko-rosyjskiego wynikały nie z przewagi jego siły, lecz z bierności i gnuśności ligi potrójnej. Zasługi dyplomacyi austryacko-węgierskiej około tego pomyślnego zwrotu wyjaśni rychlej czy później — księga błękitna. Tymczasem jednak trudno nie dopatrzeć się w tem wskrzeszeniu ligi potrójnej logicznego następstwa ostatnich konferencyi berlińskich. *Post hoc, ergo propter hoc* — w tym razie nasuwa się mimowolnie.

Na tle najdonioślejszych dramatów światowych, odgrywają się zwykle ciekawe, drobne idyle. I tak nie wiadomo jeszcze, jak się skończy sudańska wyprawa Anglii, ale pewną jest rzeczą, że sama jej zapowiedź przysporzyła fortuny Slatinowi. Wprawdzie dzieło b. gubernatora Darfuru, a przez 10 lat niewolnika mahdiego zaraz po swem ukazaniu się (przed miesiącem) wywołało ogromne zajęcie. Odkąd jednak rząd angielski zapowiedział wyprawę przeciwko derwiszom, drukarnie lipskie i londyńskie zaledwo zdolne uczynić zadość potrzebie coraz to nowych wydań dzieła, zawierającego najważniejsze i najświeższe opisy Sudanu, mahdizmu etc. Jeżeli pułkownik Slatin, przy zawarciu układów z wydawcami zachował jaką taką ostrożność, to powinien zarobić znaczny majątek, który zresztą będzie uczciwą nagrodą za 10-letnią jego niewolę u mahdiego. Przydzielony do ekspedycyi angielsko-egipskiej b. gubernator Darfuru zdoła gruntowną znajomością terenu i stosunków oddać sprawie cywilizacyi wielkie zasługi.

Egipski Sudan.

Bilad el Sudan czyli kraj negrów, starożytna *Nigrizia*, jest to przestronna strefa Afryki pomiędzy Saharą, porzeczem Kongo i górami Abisynii. Wschodnia część tej strefy, po obu stronach górnego Nilu, zdobyta w latach 1820-1822 przez wojsko chedywa Mehmeda Aliego, otrzymała nazwę Sudanu egipskiego. Ludność jego obliczają na piętnaście milionów wyłącznie mahometan. Kiedy w kilkanaście lat po zdobyciu Sudanu chedyw Said zabronił sprzedaży niewolników i nałożył podatki, rozpoczęła się serya nieustannych rokoszów. Dopiero za rządów Izmaiła, po roku 1861, sławny podróżnik Backer, wstąpiwszy w służbę egipską, zdołał zabezpieczyć rzeczywiste panowanie Egipcyan nad Sudanem, posuwając załogi egipskie aż do jezior, z których Nil wypływa.

W roku 1874 Gordon, b. oficer angielski, ranny pod Sebastopolem, potem jenerał w służbie chińskiej, następnie znowu oficer w armii angielskiej, jako generalny gubernator egipski objął rządy nad Sudanem i przez pięć lat z niepospolitą energią starał się pozyskać tę ogromną strefę dla cywilizacyi, przy pomocy zdolnych gubernatorów, jak Włoch Bernolo Gessi, Anglik Lupton, Niemiec Emin, Wiedeńczyk Slatin, wprowadzić prawidłową administracyę w różnych prowincyach Sudanu, a przedewszystkiem wytępić ohydną sprzedaż niewolników, których mahometańscy Sudańczycy corocznie tysiącami łowili w środkowej Afryce, a nawet po za rzeką Kongo, i sprzedawali nad Nil. Gordon urządził też regularną żeglugę parową na Nilu aż do Lado, naówczas stolicy wysuniętej najdalej ku południowi prowincyi Sudanu, Ekwatoryi, którą rządził Emin. Zdawało się, że w krótkim czasie cywilizacyjne wpływy europejskie zapanują wzdłuż całego Nilu aż do jego wypływu z jeziora Alberta.

Na nieszczęście w roku 1879 Gordon z powodu nieporozumień z rządem chedywa opuścił swe stanowisko w Chartumie, które zajął nieposiadający żadnych zdolności Egipcyanin Rauf basza. Już we dwa lata potem wybuchł rokosz derwiszów Sudanu pod firmą mahdiego. Mahdi po arabsku oznacza wysłańca Bożego, mesyasza. Derwisz, a właściwie daruisz, wyraz perski, dosłownie „stojący u drzwi“, tyle co fakir w języku arabskim. Derwisze tworzą religijną korporacyę najgorliwszych obrońców wiary mahometańskiej. Jednakże jak w Indyi i Persyi, tak też i w Sudanie zjawiają się derwisze samozwańcy, nienależący do żadnego zakonu, działający na własną rękę.

Pierwszy mahdi, Mahomed Achmed był gorącym fanatykiem o żelaznej woli. Urodzony w Dongali w roku 1843, poświęciwszy się studyom religijnym, wcześnie począł przebiegać kraj, wprawiając ludność w zapał ognistą wymową i przykładem czystego życia. Licząc dopiero lat dwadzieścia, zjednał sobie sławę świętego. Zaniechawszy kazań, osiadł na wysepce Abbie. Pobożnym, którzy go tam odwiedzali, z razu zapowiadał bliskie przybycie mahdiego, który pokona ciemięzców tureckich, zniesie podatki i urzeczywistni królestwo sprawiedliwości. Wkońcu oświadczył im, że mahdi już przyszedł i że on sam jest tym zbawcą. Mianował wtedy czterech kalifów jako swoich następców i wodzów wojska pod swymi rozkazami. Zabronił gorących napojów, tytoniu i haszyszu, obostrzył przykazania małżeńskie i wydał różne przepisy zmierzające do zmuszenia ludności do ślepego

NAD SINYM DUNAJEM.

(Kroniczka wiedeńska).

W pierwszej połowie marca 1896.

Weszło to od dawna w przysłowie, że jak się mówi o pogodzie i o słocie, znaczy to, że nie ma innego tematu do rozmowy, czyli, że rozmowa nudna. Mojem zdaniem bardzo to niesłusznie, bo nie mówiąc już o wieśniakach, dla których stan atmosfery w niektórych ważnych porach roku jest kwestyą żywotną, to i w miastach pogoda albo słota przemożny wywiera wpływ na projekta mieszkańców, zabawy, a przedewszystkiem na humor i usposobienie.

W pierwszej połowie b. m. nie było w Wiedniu dwóch dni po sobie następujących o jednakiej pogodzie. Bywały słoneczne i tak ciepłe, że „Ringstrasse“ między „Stadtparkiem“ a Operą roiła się tłumami eleganckiej publiczności, wśród której damy produkowały już wiosenne żakietki i nowe arcyekscentryczne kapelusze, a mężczyźni zimowe paletoty zmieniali na lekkie „pardessus“. Częstokroć jednak nazajutrz po takim dniu następowała słota, śnieżyca, wicher tak przejmujący, jak gdyby wiał prosto z Podola, i futro niczby nie było zawadziło.

Pogrzeb arcyksięcia Albrechta Salwatora wypadł na dzień pogodny, a odbywając się ze zwykłym dworskim ceremoniałem, gwardyami cesarskiemi, furyerami dworskimi, paziami itd., był oczywiście ciekawem widowiskiem dla niezliczonych tłumów gawiedzi. Nie mówiąc już o ulicach, któremi kondukt przechodził, zamkniętych dla ruchu powozów przez policyę i wojsko, na wszystkich pobliskich ulicach ruch i komunikacya były niesłychanie utrudnione przez nagromadzenie się tłumów ciekawej publiczności, chociaż na tych ulicach niczego widzieć nie mogła, chyba odjeżdżające po pogrzebie ekwipaże.

* *

W teatrach, jak zwykle o tej porze, jest kilka nowości, ba nawet w jednym tygodniu były aż cztery pierwsze przedstawienia (premières) w nadwornym „Burgu“, w „Deutsches Volkstheater“, w teatrze Raimunda i „An der Wien“.

„Hofburgtheater“ obok klasycznych jak zwykle dramatów i tragedyi Szekspirowskich i Szyllerowskich wystawił po raz pierwszy ludową sztukę Anzengrubera: „Der G'wissenswurm“. Pierwszy to raz podobno Anzengrubera dzieło znalazło wstęp na scenę teatru nadwornego, a szowinistyczny lokalny patryotyzm wiedeński tryumfował. O sztuce samej, odgrywającej się w społeczeństwie chłopskiem niższoaustryackiem, nie wiele jest do powiedzenia, a że graną była znakomicie, to się samo przez się rozumie.

Pomiędzy wszystkimi artystami odznaczała się pani Schratt w roli pięknej kokietki wiejskiej, jednak zupełnie uczciwej. Entuzyazmu ten utwór sceniczny nie wzbudził, ale za to pierwsze jego przedstawienie dało powód do sceny dość gwałtownej, przypominającej prawie parlament. Aktor Bonn występował w roli złośliwego świętoszka dręczącego ciągle jadowitemi aluzyami owego majętnego chłopa, którego i tak już dręczą wyrzuty sumienia. Kiedy część publiczności zaczęła mu bardzo silnie przyklaskiwać, z drugiego stronnictwa odezwały się psykania, a nawet gwizdawki; rzecz w dworskim teatrze niebywała, a przynajmniej bardzo rzadka.

W operze nowością jest: „Der Evangelimann“. Libretto i muzyka Wilhelma Kientzla. O muzyce sądzić nie mogę, a od ludzi kompetentnych słyszałem zdania nietylko różne, ale wprost sprzeczne; jedni utrzymują, że nadto skomplikowana, mądra, ciężka, przypominająca Wagnerowską, drudzy znowu nie mogą się jej nachwalić. Zresztą inne dobre opery jak: „Carmen“, „Hugenoci“, „Walter von der Vogelweide“, „Margarethe“ (Faust) i t. p. nie schodzą z repertuaru; równie jak dawniejsze balety: „Puppenfee“, „Sylvia“ i prześliczny „Excelsior“. Chociaż opera: „Hänsel und Gretel“ już przeszło od roku bywa dawaną, zawsze jednak napełnia salę. W obsadzie jest o tyle zmiany, że rolę Gretel zamiast pny Mark, gra pani Forster. Opera nic na tem nie traci, bo ona równie jak pna Renard w roli Hänsla grają wyżej wszelkich pochwał.

Wznowiono też dawniejszy balet „Rococo“, bardzo ładny, tańczony z wdziękiem i precyzyą jak wszystkie w Wiedniu, choć bez wielkiej wystawy.

Nowszym baletem jest: „Die goldene Märchenwelt“.

W ubogiej chacie dwoje dzieci czuwa przy babce, drzemiącej nad ogniem. Wchodzi stary ubogi podróżny prosząc o pozwolenie zagrzania się i o posiłek, czego mu dzieci nie odmawiają. W nagrodę za ich litościwe serce zostawia im książkę z obrazkami, zawierającą stare baśnie czarodziejskie. Zbudzonej ze snu babce, dzieci pokazują obrazki, ona poznaje bajki, które słyszała sama, dzieckiem będąc, i tłumaczy dzieciom ich znaczenie. W końcu usypiają wszyscy troje, a przed oczyma publiczności defilują jako sen tych drzemiących odwieczne czarodziejskie bajki; więc: „Rothkäppchen“ (le petit chaperon rouge) z wilkiem, „Klein Däumling“ (le petit poucet), „siedmiu szwabów w wojnie z zającem“, „kot obuty“ (der gestiefelte Katter — le chat botté“), „czarodziejskie zwierciadło“, „Dornröschen“, (la belle au bois dormant) „Kopciuszek“ (Aschenbrödel — Cendrillon) „Schneewittchen“ i t. d. Dekoracye w tym balecie są iście czarodziejskie, trudno sobie wyobrazić coś fantastyczniejszego, widzowi zdaje się, że naprawdę przeniesiony został w świat czarodziejskich baśni. O precyzyi maszyneryi, szybkości zmian i t. d. mówić, byłoby co najmniej zbytecznem, boć wiadomo, że mechanika i dekoracye w balecie wiedeńskim doprowadzone są do najwyższej doskonałości. Bardzo ładnie wygląda pna Rathner jako kot obuty z prawdziwie kociemi ruchami.

„Prima ballerina“ pna Sironi tańczy z takim wdziękiem, jakim się poszczycić może mało gwiazd pierwszorzędnych.

Zdarzało się nieraz widzieć te same bardzo trudne „pas“ wykonywane przez inne tancerki; ona robi to samo, ale inaczej, i z większą jakąś łatwością, tak jak np. Adelina Patti najtrudniejsze arje wydzwania, jak gdyby rozmawiała w salonie. Łatwość ta, która jest jednym z warunków wdzięku, tembardziej jest zdumiewająca u pny Sironi, że kiedy skończy tańczyć widocznem jest, że ją ta gimnastyka męczy, bo pierś faluje ciężko, a jednak w tańcu samym natężenia nie znać zupełnie; zdawaćby się mogło, że tak tańczy z natury, jak zwykły śmiertelnik chodzi, a to, że młoda i bardzo ładna, wcale jej wdzięku nie ujmuje. Może najpiękniejszą z całego baletu sceną pod względem dekoracyjnym jest „Schneewittchen“ (pna Sironi) wskutek otrucia przez zazdrosną królowę, leżąca w kryształowej trumnie, otoczona pilnującymi ją gnomami, a potem jej zmartwychwstanie.

„Deutsches Volkstheater“ dał też po raz pierwszy komedyę: „Circusleute“; akcya sama bez interesu, dla zabawienia publiczności występuje na scenie kawałek cyrku, a znakomity zresztą komik Tyrolt całą wagę swojej gry, przedstawiając clowna — Polaka, kładzie w kaleczenie niemieckiego języka polskim akcentem (Di poljnisze Auszprachie — panie Dobrodzieju), i na tem polega cały dowcip. W tymże samym teatrze przedstawiają też z ciągłem powodzeniem trzyaktową komedyę Roberta Bracco, pod tytułem: „Niewierna“ (Untreu), przypominającą założeniem zdaleka komedyę: „Mąż i żona“ hr. Aleksandra Fredry ojca. Cała akcya rozgrywa się między trzema osobami, ale się rozgrywa koncertowo, nie przypominam sobie, żebym widział salonowej komedyi lepiej granej; zwłaszcza pni Odilon (zamężna Girardi) gra prawdziwie po mistrzowsku; każdy szczegół gry wycieniowany subtelnie, każdy ruch, każde spojrzenie obliczone i wypracowane, przytem, jak wiadomo, jest młoda, bardzo przystojna, ubiera się doskonale, a ruchy ma na scenie pełne swobody i zarazem elegancyi. Siedzący obok mnie znajomy powiedział mi po drugim akcie: „Szkoda, że nie umie po polsku, jakby ona grała w „Ślubach panieńskich“!

Nowością „première“ w teatrze Raimunda była komedya: „Der Schönheitspreis“, która jednak wcale nie miała wielkiego powodzenia.

Teatr „an der Wien“ dawał długi nieprzerwany szereg przedstawień operetki „Waldmeister“*); libretto Gustawa Davis, muzyka Jana Straussa. Sukces był ogromny, na ostatniem przedstawieniu nawet, sala była zapełniona po brzegi. W librecie wiele sensu nie szukać, a muzyczka wdzięczna i przyjemna jak zawsze Straussowska; cała prawie operetka skomponowana w walcach i polkach; przy bardzo wielu numerach słuchacz pyta sam siebie, gdzie ja to już słyszałem? ale słucha z przyjemnością. Komicznych intermezzi jest mnóstwo, to też sala cała trzęsie się od śmiechu i hucznych oklasków.

Jak przed rokiem w kroniczce wiedeńskiej przepowiadałem, panna Anna Dirkens, występująca wówczas jako „gwiazda“, później stale zaangażowana, okazała się bardzo cennym dla teatru „An der Wien“ nabytkiem. Bardzo to sympatyczne zjawisko na scenie; wydoskonaliła się znacznie, gra z wielkim wdziękiem i naturalnością, a znawcy utrzymują, że zupełnie dobrze śpiewa. Wywoływano ją niezliczone razy. Znakomicie gra też pan Joseffy rolę rządowego dyrektora lasów, niesłychanie surowego dla podwładnych, podstarzałego, co nie przeszkadza, że jest bardzo czuły na wdzięki płci pięknej.

I teatr „An der Wien“ dał „premierę“, operetkę p. t. „Mister Menelaus“. Libretto nie odznacza się sprytem; na jakiejś licytacyi publicznej, wdowiec powtórnie ożeniony, w obrazie zbyt lekko ubranej pięknej Heleny, poznaje portret swojej pierwszej żony, ztąd szereg komplikacyi pomiędzy nim a malarzem owego obrazu i przez trzy akty trwa kłótnia prowadzona śpiewkami, których treścią wzajemne łajanie się. Ani pełna wdzięku gra panny Dirkens i pani Biedermann, ani nadludzkie wysilenia Girardi'ego nie potrafiły jakoś publiczności rozentuzyazmować, i wątpić należy, czy się ta sztuka długo utrzyma na repertuarze.

Teatr Carla, który od roku przeszedł pod nową dyrekcyę p. Jaunera, daje dzień po dniu lokalną wiedeńską farsę: „Eine tolle Nacht“ (Szalona noc). Co do treści jest to jedno z największych błazeństw, jakie na scenie widzieć można, ale mniej lub więcej smaczne koncepta sypią się jak z rękawa. Blasel sam siebie przewyższa w błaznowaniu, cała publiczność trzyma się za boki, a sala codziennie pełna, więc też i kasa teatralna — i wszystko dobrze.

Słysząc te, częstokroć bardzo płaskie koncepta, człowiek z jakiem takiem estetycznem poczuciem i wykształceniem gniewa się sam na siebie, że się z nich śmieje, a śmiać się musi, taka w nich jest nieprzeparta siła komizmu, co prawda nie zawsze wybredna pod względem dobrego smaku.

Widzimy tam na scenie znowu kawałek cyrku, weltyżerkę cyrkową na żywym koniu, clownów, atletów; Blasel wystrzelony wylatuje z armaty i zawisa na trapezie, słowem buda jarmarczna. Doskonale grany jest akt, przedstawiający kolacyjkę w Chambre separée, przy której wszyscy powoli, stopniowo przychodzą do pożądanego stanu upojenia.

Widziałem tam dawno ze Lwowa znajomą panią Zimajer i z przyjemnością zaznaczyć muszę, że nic a nic się nie zmieniła przynajmniej na scenie, tylko pisownia nazwiska uległa zmianie. Cennym nabytkiem dla teatru Carla jest **panna Pivary, a wprost uroczem na scenie zjawiskiem pna Stojan.** (Dok. nast.)

*) Kwiat leśny „Asperula odorata“, po polsku „Marzanka, barwica, — wątrobne ziele gwiaździste“.

posłuszeństwa i do wprawienia jej w zapał wojenny nadzieją nagród niebieskich.

Z początku gromadzili się około niego ludzie przekonani o jego mesyańskiem posłannictwie. Niebawem zastępy mahdiego zwiększyli wszyscy niezadowoleni z rządów egipskich, zbrodniarze wysyłani do Sudanu, handlarze niewolnikami oburzeni surowymi zakazami Gordona, wszystkie wreszcie szumowiny, które wabi każdy ruch rewolucyjny. W grudniu 1881 roku mahdi zdołał pokonać egipskiego jenerała Raszyda, wyciąć jego oddział złożony z 7900 żołnierzy, zabrać broń i amunicyę. Od tej chwili niezmiernie urósł w opinii czerni Sudanu. Zwycięski w kilkunastu potyczkach z Egipcyanami, w krótkim czasie odebrał im 19 armat i 20.000 karabinów. Dnia 17 stycznia 1883 zdobył stolicę Kordofanu El Obeid, zabrał 6000 karabinów, żołnierzy egipskich skłonił do wejścia w szeregi swego wojska.

Wreszcie b. pułkownik angielski Hicks basza na czele 7000 piechoty, 500 jeźdźców, z 20 armatami, 200 pachołkami i 5000 wielbłądów wyruszył przeciwko mahdiemu. Zaskoczona pod Kaszgilem przez 50tysięczne wojsko mahdiego (4 listopada 1883) w ciągu pół godziny cała armia egipska została wycięta. Wtedy rząd egipski ponownie powołał Gordona na jeneralnego gubernatora. Zaledwie ten na wiosnę r. 1884 przybył do Chartumu, ogromne masy derwiszów obległy to miasto, gdy inne oddziały posuwały się wzdłuż Nilu na północ. Niedbałość ówczesnego gabinetu angielskiego Gladstona sprawiła, że jenerał angielski Wolseley z 6000 żołnierzy angielskich parowcami na Nilu dotarł do Chartumu dopiero w chwili, gdy wojska mahdiego wkroczyły do tego miasta (dnia 26 stycznia 1885).

Tragiczny upadek Chartumu, w którym istniała już liczna kolonia europejska, z stał dokładnie opisany przez różnych naocznych świadków, najdramatyczniej w świeżo wydanem dziele byłego gubernatora Darfuru Slatina: „Feuer und Schwert im Sudan" (Lipsk 1896). Gordona zabito w chwili gdy wychodził z pałacu gubernatora. Odciętą głowę przyniesiono do namiotu Slatina (więźnia mahdiego), aby ją rozpoznał, następnie wbito na pal na rynku. Greckiemu konsulowi Mikołajowi Leontidiemu barbarzyńskie hajdamactwo Sudanu ucięło ręce, potem ucięto mu głowę. Konsula austryackiego Hansala dobito na dziedzińcu jego domu. Krawcowi Kleinowi, pochodzącemu z Austryi, przerznięto gardło nożem, jego 18-letnią córkę uprowadził jeden z Arabów. W tej strasznej rzezi zginęło 4000 ludzi, Egipcyan i Europejczyków, a około 50 Europejczyków, pomiędzy nimi księży Ohrwaldera i Rossignolego (którzy po długich latach zdołali ujść), mahdi uprowadził w niewolę.

Swego czasu krążyły wieści, że w ruchu mahdiego odgrywał ważną rolę b. komunista a potem współpracownik Rocheforta w dzienniku *Intransigeant* *) Olivier Pain. Z świeżej publikacyi pułkownika Slatina dowiadujemy się, że Pain odegrał wprawdzie rolę charakterystyczną, ale nie wpływową. Do obozu mahdiego przybył krótko przed oblężeniem Chartumu i przedstawił mu się następnemi słowami, które mahdiemu tłómaczył z francuskiego Slatin: „Nazywam się Olivier Pain i jestem Francuzem. Od młodości pałam sympatyą dla ludów Sudanu. Nie tylko ja sam, lecz cały mój naród żywi tę sympatyę. Są jednak w naszej części świata narody, z któremi żyjemy w nienawiści. Jednym z nich jest naród angielski, który osiadł w Egipcie, gdy jeden z jego jenerałów Gordon dowodzi w Chartumie. Przyszedłem, aby wam ofiarować moją radę i pomoc".

Na zapytanie kalifa: jaką pomoc? — komunista paryski odpowiedział: „Ja sam mogę was wspierać jedynie moją radą, ale mój naród byłby gotów wspierać was także pieniądzmi i dostawą broni". Na dobrych chęciach, przysłużenia się fanatykom mahometańskim zacnemu Painowi nie zbywało więc, jednakże w kilka dni przed dotarciem wojska mahdiego do Chartumu, umarł na febrę, a zatem nie mógł się czynnie przysłużyć derwiszom przy zdobyciu tej twierdzy i zabójstwie Gordona.

Upojony powodzeniem, Mohamed Achmed z proroka zamienił się w sułtana. Dawny głosiciel czystości i wstrzemięźliwości, wysłany od Boga, aby świat zbawić od winy niewiernych, wystawił sobie okazały pałac, otoczył się królewskim przepychem, założył sobie liczny harem i popadł w wielką rozwiązłość. Już w czerwcu r. 1885 umarł na anewryzm serca. „Tak — zauważa ks. Ohrwalder, Tyrolczyk, który niemal 10 lat pozostawał w niewoli mahdi'ego, — skończył mahdi, człowiek, który pozostawił za sobą ze sto tysięcy zabitych mężczyzn, niewiast i dzieci, sto zburzonych miast i osad, wszędzie głód i nędzę. Na jego głowie ciąży przekleństwo ludu, który zmusił do wojny fanatycznej i dzikiej i który się w rzekomym oswobodzicielu doczekał srogiego tyrana."

Po śmierci mahdi'ego derwiszowie rozgłosili, że odbywa wycieczkę do nieba, skąd niebawem powróci. Nie czekając jednak powrotu proroka, jeden z wodzów nieboszczyka, Abdulla przywłaszczył sobie panowanie, pokonawszy kilku konkurentów. Zaczął od zniesienia wszystkich surowych, ale wynikających z pewnych zasad religijnych przepisów swego poprzednika, przywłaszczając sobie nieograniczoną już ani teokratycznemi względami, despotyczną władzę. Tylko w jednym względzie trzymał się wiernie przepisów pierwszego mahdiego. Jak on, systematycznie burzył dawne miasta i sioła, zakładając nowe na innem miejscu. Tak zburzył też Chartum i rezydencyę swą przeniósł do Budurmanu, który w r. 1892 liczył aż 150.000 (?) mieszkańców. Jednakże nieustanne rzezie, nakazywane przez drugiego mahdi'ego, głód i dżuma w ostatnich latach, zmniejszyły ludność Sudanu o połowę.

Wymieniony powyżej ks. Ohrwalder w ciekawem dziełe o swej niewoli u mahdiego, tak opisuje Abdullę: „Urodzony około r. 1840 ze szczepu Baggara, jest wysokiej postawy, okazałej twarzy, cery czerwonawej. Głos jego czysty i dźwięczny. Mówi dobrze po arabsku, ale nie umie czytać, to też nie przyjmuje prośb na piśmie. Co do pokarmu jest wstrzemięźliwszym, niż pierwszy mahdi w ostatnich latach swego życia, ale równie pochopny do rozwiązłości, a chociaż nieustannie peroruje przeciwko skażonym obyczajom tureckim, utrzymuje liczny harem z turecką hierarchią żon, rzezańców i niewolnic, przywłaszczając sobie prawo zabrania mężowi lub rodzicom każdej żony, względnie córki, która mu się podoba." Slatin pod każdym względem potwierdza ujemny sąd ks. Ohrwaldera o Abdulli, który w tych relacyach naocznych świadków objawia nam się jako dziki, krwiożerczy i obłudny despota najohydniejszego gatunku.

Ciekawe szczegóły o wojskowej organizacyi derwiszów podaje major angielski Wingate w dziele „Mahdism and the egiptian Sudan." Jądro sił zbrojnych Mahdiego tworzą regularne pułki tak zwanych „jehadich" t. j. „żołnierzy czarnych". Są to po większej części murzyni plemienia Scilluk lub z okolic Lennara (pomiędzy białym a błękitnym Nilem), wszyscy uzbrojeni w karabiny. Konnica składa się przeważnie z Arabów, uzbrojonych w dzidy i szable. Dwudziestoma regularnymi żołnierzami dowodzi podporucznik *magdum*, stu żołnierzami emir. Każdy emir ma swą chorągiew, a zatem sto chorągwi oznacza 10.000 wojska. Chorągwie zdobi napis „Mohamed Mahdi jest prorokiem Boga." Pod naczelnem dowództwem kalifa komenderują „emirowie el muara", czyli emirowie emirów. Takich w r. 1891 było 20, pomiędzy nimi często wymieniamy Osman Digma, tudzież Ahmed Ali, zabity w potyczce z Włochami pod Agordatem w grudniu r. 1893. Regularne wojsko otrzymuje dziennie porcyę „dury" (mąki afrykańskiej), tudzież 8 talarów na miesiąc, ale żołd bywa wypłacany rzadko. Emirowie pobierają 20 do 100 talarów na miesiąc, z której to sumy powinni zaspokoić gwałtowne potrzeby szeregowców; zwykle jednak te pieniądze pozostają u emirów. Powinni oni także dostawić celem przewozu żywności i amunicyi odpowiednią liczbę wielbłądów i osłów, względnie mężczyzn, kobiet i dzieci Na dalszych wyprawach żołnierzom towarzyszy rodzina.

Fabrykacyi prochu nauczył derwiszów pewien Grek, który wprawdzie w styczniu roku 1891 zginął wskutek wybuchu prochowni, ale pozostawił kilku robotników, dostatecznie obznajomionych z wyrabianiem prochu. Ołów przemycano dotąd od morza Czerwonego. W r. 1891 w arsenale Czudaramu znajdowało się pono 12.000 karabinów systemu Remingtona, 9000 karabinów innych systemów, 32 armat lekkich, 4 działa Kruppa, 4 lub 5 mitraliez. Pomiędzy Chartumem a Dongolą 5 parowców przewoziło zboże.

Gwałtowny ruch mahdizmu, wywołany niepospolitą osobistością Mohameda Achmeda, po jego śmierci utracił wszelką siłę zaczepną. Nie udało się jego następcy wysunąć granic swego panowania na północ dalej, jak do Dongoli; pochód ku brzegom morza Czerwonego przerwała klęska pod Agordatem, a potem w lipcu r. 1894 zdobycie Kassali; ale także ku południowi, pomimo ewakuacyi Ekwatoryi przez Emina (w r. 1888) nie rozszerzyło się panowanie Mahdiego. Owszem, wyprawa belgijska barona Dhanisa do Ekwatoryi wykazała, że ta strefa nie pozostaje rzeczywiście pod władzą Mahdiego. Skombinowana wyprawa angielska z Ugardy, belgijska z Kongo, na co pono się zanosi, pomimo wszelkich zaprzeczeń z Brukseli, mogłaby z tej strony zadać mahdizmowi cios śmiertelny i przyczynić się do odzyskania całego Nilu dla cywilizacyi europejskiej.

E. L.

*) Nie obeznany dokładnie z dziennikarskiemi stosunkami w Paryżu Slatin mylnie przytacza *Independance* zamiast *Intransigeant.*

Korespondencye.

Budapeszt 14 marca.

(*Skandale.*)

Dzienniki tutejsze zapełniają całe łamy notatkami o wspaniałych uroczystościach, którerni 2 maja rozpocznie się obchód 1000-letniego jubileuszu państwa węgierskiego. Tymczasem trudno tu dostrzedz odpowiedni nastrój świąteczny. Pominąwszy ogólne rozgoryczenie, które pozostało po niefortunnej kampanii antikościelnej Wekerlego, naprężone stosunki w parlamencie, o których świadczy fakt, że dotąd budżet nie został uchwalony, zaniepokojenie co do odnowienia finansowej ugody z Austryą, — życie towarzyskie stolicy zatruwają nieustanne skandale.

Sprawę Pulszkyego strąciły z porządku dziennego inne, nie mniej gorszące zajścia. Nasamprzód zjawił się pamflet przeciwko żonie prezesa gabinetu. Baron Banffy niezbyt dawno ożenił się z nauczycielką. Pochodzi ona z zubożałego rodu szlacheckiego. W roku zeszłym ojciec jej nagle umarł i natychmiast pewne dzienniki dowodziły, że popełnił samobójstwo Na tem tle rozpoczęła się przeciwko Banffyemu agitacya podobna do kampanii przeciwko Faure'owi. Teraz wymieniony pamflet twierdzi, że panie z arystokracyi postanowiły podczas uroczystości jubileuszowych nie zjawiać się na festynach, na którychby baronowa Banffy występowała w roli gospodyni. Podobno tej pani nie można nic zarzucić. Zarzucają jednak Banffyemu mezalians. Przyjaciele jego twierdzą, że z powodu wymienionego pamfletu prezes gabinetu i żona jego otrzymywali liczne dowody przyjaźni i szacunku. Być może, bo takie bezimienne napaści, zwłaszcza na kobietę, muszą zawsze wywołać oburzenie i współczucie.

Z drugiej strony nie ulega wątpliwości, że pozycya pani Banffy podczas uroczystości jubileuszowych będzie trudna. Arystokracya węgierska, pomimo często bardzo liberalnych zasad, pod względem towarzyskim hołduje ścisłej wyłączności. Kiedy przed kilkunastu laty jenerał kawaleryi, baron Edelsheim Gyulai ożenił się w Wiedniu z aktorką Kronau, Cesarz mianował go komenderującym jenerałem w Budapeszcie. Przypuszczano wtedy, że łatwiej jej będzie wyrobić sobie pozycyę towarzyską tutaj, niż w Wiedniu. Tymczasem arystokracya tutejsza najwyraźniej stroniła od domu barona Edelsheima-Gyulaya, który jako spadkobierca swego wuja hr. Gyulaya, stał się jednym z najbogatszych magnatów Węgier. Boykot towarzyski trwał aż do usunięcia się jenerała z posady wodza tutejszego korpusu. Prawda, że pannie Kronau można było zarzucić pewne rzeczy, o które nie można oskarżać baronowej Banffy. Ale jenerał komenderujący nie miał do spełnienia ani cząsteczki tych towarzyskich obowiązków, które spadną na prezesa gabinetu w czasie jubileuszu. Będzie to więc zawsze rozdźwięk w akordach jubileuszowych.

Zaledwo ta sprawa nieco przycichła, stanął na porządku dziennym skandal ministra honwedów, jenerała Fejervaryego. Wydalony radzca ministeryalny tego wydziału, Kassicz, wystąpił z broszurą, w której ministra oskarża o różne urzędowe i nieurzędowe nadużycia, mianowicie, że zakochany w młodej pannie, swą żonę, z domu baronównę Biedermann, usiłował umieścić w wiedeńskim zakładzie obłąkanych, gdzie jej jednak nie przyjęto, skonstatowawszy, że jest zdrową na umyśle. Niefortunny stosunek małżeński jenerała F. oddawna bywał omawiany w tutejszych kołach towarzyskich. Przyjaciele jenerała twierdzą, że jego żona, aczkolwiek jest zdrową na umyśle, cierpi na idyosynkrazyę zazdrości, bez wszelkiego realnego powodu, najniewinniejsze kroki męża, każdy uśmiech, każde grzeczne słówko, tłómacząc według tego, co jej szepce posunięta do manii zazdrość. Że takie natury otelowskie zdarzają się w życiu, nie ulega wątpliwości. Ciekawy w tej mierze przykład przytaczają wydane niedawno pamiętniki babki dzisiejszego ministra francuskiego Cavaignaca („Mémoires d'une Inconnue"). Baron Fejervary też już dawno przekroczył naturalne granice porywów młodzieńczych.

Bądź co bądź, chociażby zapewnienia jego przyjaciół zasługiwały na wiarę, to podobna napaść ze strony b. podwładnego, odsłania pewne fatalne nieprawidłowości w tutejszym życiu publicznem. Oskarżyć go przed sądem jen. Fejervary nie chce, ponieważ go wydalił z urzędu, z powodu niepoczytalności. Ale wyzwał Kassicza na pojedynek, co wobec osoby, uważanej za niepoczytalną, jest co najmniej dziwacznem. W jakibądź sposób skończy się ta zagmatwana sprawa, świadczy ona o pewnem naprężeniu i rozluźnieniu stosunków towarzyskich.

Trzeci skandal całkiem jasny. Obok kasyna narodowego, do którego należy arystokracya, istnieje tutaj drugie kasyno „krajowe" dla drobnej szlachty, czyli zwanej z angielska *gentry.* W ostatnich czasach członkowi tego kasyna Józefowi Danielowi, właścicielowi dóbr, szczęście tak sprzyjało, że w kilka dni wygrał 70.000 zł. Ostatecznie współgracze: baron Majtheny, adwokat Andrzejański, właściciele dóbr Justh i Balasz, w nocy z dnia 10 na 11 b. m., zdemaskowali szulera, skonstatowawszy, że miał drugą talię kart. W skutek tego wezwali go listownie, aby natychmiast wystąpił z kasyna.

Ale odważny p. Daniel wyzwał ich na pojedynek Chodziło więc przedewszystkiem o skonstatowanie, czy p. Daniel może się domagać satysfakcyi? Złożony w tym celu sąd honorowy, pod prezydencyą p. Esterhazego, orzekł dziś, że nie, a więc uznał, że człowiek o biblijnem nazwisku Daniela jest pospolitym szulerem. Czy on pozostaje w jakiemś pokrewieństwie z ministrem handlu Danielem, nie mogliśmy dotąd sprawdzić, ale i tak skandal ten rzuca przykre światło na stosunki towarzyskie.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 19 marca.

(*ma*) O godzinie 7. zagaił p. prezydent Mochnacki posiedzenie, na którem po załatwieniu kilku drobniejszych spraw uchwalono przystąpić w tym roku do dalszego zasklepienia potoku Pasieki w długości 340 m. po cenie 86 złr. za metr. Na wniosek sekcyi III. przedstawiony p. r. Gołąba postanowiła Rada zarządzić rekonstrukcyę budynku, w którym się mieści zakład św. Łazarza przez wzniesienie II. piętra, kosztem 18142 złr. P. r. Jonasz referował imieniem sekcyi II. sprawę przyznania prowadzącemu metryki żydowskie relutum za najem lokalu na pomieszczenie urzędu kwotę 600 złr. na co się rada większością głosów zgodziła.

Następnie weszła na porządek dzienny stanowczo się w obecnej Radzie szczęściem nie ciesząca, a ważna sprawa budowy nowego teatru we Lwowie.

Referował ją imieniem komisyi teatralnej p. r. Janowski. Z dość długiej jego mowy wypływa, że komisya postanowiła, iż jedynym punktem wyjścia z tego zawiłego labiryntu, w jakim się sprawa konkursu na plany znajduje, jest zawezwanie obydwu uczestników konkursu, będących równocześnie laureatami, do uzupełnienia i poprawienia swych projektów według wskazówek jurorów. Rozstrzygnięcie zaś, komu ma być oddana budowa teatru, należy odłożyć do terminu, w którym komisya mieć będzie do czynienia z poprawionemi już planami. W toku swej mowy odczytał p. referent pismo p. r. Szayera, które weszło jednocześnie do komisyi i na stół prezydyalny. Z pisma tego dowiadujemy się, iż p. r. Szayer uważa wynik konkursu za fatalny. Stanęło do współzawodnictwa dwóch tylko architektów. Jeden opracował plany wspaniale się na zewnątrz przedstawiające, które posiadają ten jeden mankament, że urządzenie wewnętrzne wprost nieodpowiada swemu przeznaczeniu. Drugi znowu plan posiadać ma te zalety, których brak pierwszemu, ale cóż, kiedy jego *exterieur* nie robi takiego wrażenia, jakiego się ma prawo wymagać od pomnikowej budowli. Względy te upoważniają do twierdzenia, że konkurs się nie udał; lecz nie koniec na tem. Oto tak poważna instytucya, jaką bezsprzecznie jest Towarzystwo politechniczne, orzekła niedawno, że dla niedających się usunąć przeszkód (bagnisty teren koryta Pełtwi), plac Gołuchowskich nie jest odpowiednim pod budowę teatru.

Reasumując swoje zarzuty p. Szayer, wnosi, ażeby reprezentacya zawezwała do sporządzenia nowego projektu architektów wiedeńskich pp. Hellmera i Fellnera, którzy by mieli również zaopiniować, czy zarzuty podniesione przez Tow. politechniczne są słuszne, czy na placu Gołuchowskim może stanąć teatr. Otrzymawszy plany od pp. Hellmera i Fellnera, którzy uchodzą za specyalistów w budowie teatrów i cieszą się sławą światową, należałoby roboty oddać w ręce któregoś z krajowych architektów. Tego zdania jest p. r. Szayer.

P. r. Janowski odczytawszy pismo oświadczył, że wniosek p. r. Szayera został przez komisyę odrzucony i starał się zarzuty przez niego podniesione zbijać.

Wniosek komisyi wywołał w Radzie nader ożywioną dyskusyę.

P. r. Szayer w treściwy sposób powtórzył zarzuty podniesione w swem piśmie i zakwestyonował energicznie, według jego zdania tendencyjny sposób odczytania pisma przez referenta. W przemowie swej zaznaczył, że niezmiernie by się cieszył, gdyby wynik konkursu nie spowodował go do podnoszenia zarzutów, w tym wypadku poczuwa się jednak do obowiązku przestrzedz Radę, a smutne doświadczenia z budową gmachu szkoły przemysłowej powinny służyć Radzie jako przykład odstraszający.

P. r. dr. Gerstman zapytuje komisyę, dlaczego ona ignoruje opinię Towarzystwa politechnicznego.

P. r. Soleski uważa wniosek p. Szayera za spóźniony. Wychodzi on z tej zasady, że Rada postanowiła rozpisać konkurs, w którym o nagrodę ubiegać się mają prawo wyłącznie architekci polscy. Zawezwanie więc pp. Hellmera i Fellnera stałoby wprost w sprzeczności z zasadniczem postanowieniem Rady. Co się zaś opinii Towarzystwa politechnicznego tyczy, jest on zdania, że Towarzystwo to wtedy dopiero by sobie zasłużyło na wdzięczność Rady, gdyby zamiast spóźnionych uwag, wskazało, w jaki sposób by można trudności się nasuwające ominąć. Przyłącza się on do wniosku komisyi z dodatkiem, ażeby poprawione plany posłać p. architekcie Försterowi do Wiednia do oceny i zaopiniowania.

P. r. Jonasz popierał wniosek p. r. Szayera i bardzo trafnie zauważył, że plany laureatów poprawić się już nie dadzą. Jest on bowiem zdania, że panowie ci gorliwie starali się o to, żeby projekta te o ile im sił starczyło najlepiej wypadły, a wiadomem przecież jest, że *superlativus* „najlepiej" nie da się stopniować.

P. wiceprezydent Marchwicki oświadczył się za orzeczeniem komisyi i w gorących słowach starał się wpłynąć na Radę, żeby budowa teatru została oddaną p. architekcie Gorgolewskiemu

Ponieważ o pół do dziesiątej zauważono brak kompletu, p. prezydent zamknął posiedzenie i postanowił — celem wyczerpania dyskusyi i powzięcia stanowczego wniosku — zwołać posiedzenie na sobotę (21 bm).

Mały Fejleton.

Z westchnień dziewiczych.

Między nami nic nie było,
Żadnych rozmów, szeptów żadnych
Tylko z papą była mowa
O szeregach cyfr szkaradnych.

Chłopiec luby mój przyjechał,
We frak odzian, w krawat biały,
Był przejęty, oczywiście,
Ze wzruszenia drżący cały.
W gabinecie zastał papę,
Rozmawiali z sobą długo,
Wreszcie wyszedł bardzo blady
I oblany potu strugą.
Potem papa przyszedł do mnie.
— Co się stało? Co się stało?
— Nic. Miłuje cię nad życie,
Lecz... posagu masz za mało.

Między nami nic nie było,
Żadnych przysiąg, szeptów żadnych,
Tylko z papą była mowa
O szeregach cyfr szkaradnych .

Z izby sądowej.

Lwów 20 marca.

(*Oszuści*).

Przed sądem przysięgłych rozpoczęła się wczoraj rozprawa przeciw Władysławowi Kamionowskiemu, jego żonie Anieli i ich przyjacielowi Erazmowi Mąkowskiemu. Przyjechawszy przed kilku laty z Warszawy do Lwowa bez wszelkich środków do życia, postanowili oni żyć kosztem swych bliźnich. W tym więc celu założyli Kamionowscy kilka „pierwszych warszawskich pralni", a nie posiadając żadnych funduszów do prowadzenia interesu i życia wygodnego, przyjmywali najróżniejszych biedaków i zamianowawszy ich dyrektorami, buchalterami, kasyerami itp., wyłudzali od tych ofiar kaucye po 100, 200, 300 i 500 złr.

Gdy już mieli dość filii pralni, postanowili rozszerzyć swoją działalność na „pierwsze chrześcijańskie składy drzewa i węgla" w tym samym celu i z tym samym skutkiem jak pralnie.

Kiedy już sprawek ich nieczystych było za wiele, a o ofiary trudno, powzięli zamiar szukania szczęścia na innym gruncie. W tym więc celu wyłudził Kamionowski od Wł. Bukowskiego 200 złr., zamianował go kasyerem, a sam pojechał do Pragi, dokąd się jego żona w ślad za nim udać miała sprzedawszy potajemnie pralnię. Zdawało się, że się jej to wszystko uda, siedziała już w wagonie mającym ją przewieźć do Pragi, gdzie na nią czekał godny jej małżonek, gdy w tem zjawia się policya i pani Kamionowska chcąc niechcąc musiała odłożyć swój wyjazd, i czekać na męża swego w więzieniu, dokąd i jego niebawem z Pragi sprowadzono.

Trybunałowi przewodniczy p. radzca Hayderer, oskarża prokurator Stebelski. Kamionowskiego broni dr. Z. Lisiewicz, Kamionowską dr. Sokal, Mąkowskiego zaś dr. Stępień.

Wł Kamionowski, rodem z Warszawy, liczy 36 lat i jest synem rzeczywistego radzcy stanu, gubernatora siedleckiego. Jest on średniego wzrostu, o brzydkiej twarzy, jąka się z lekka Żona jego Aniela, liczy lat 35, jest kobietą okazałej tuszy i elegancko ubrana. Współoskarżony Erazm Mąkowski, liczy lat 39, urodzony w Warszawie, prezentuje się „wspaniale", na pierwszy rzut oka robi on wrażenie „Hochstapplera".

Do rozprawy powołano 21 świadków.

Oskarżony Kamionowski twierdzi, że znajduje się tylko w przejściowych kłopotach, oczekuje bowiem 40.000 rubli, o które się w Rosyi procesuje, oraz 3.000 rubli ze spadku, na dowód zaś, że posiada zamożną rodzinę za kordonem przytacza fakt, iż kilkakrotnie otrzymywał stamtąd znaczniejsze sumy pieniężne, na co posiada dowody, które równie jak wiele innych jego papierów znajdują się w jakimś mitycznym kufrze nieodebranym dotąd z magazynu kolejowego. W dalszym ciągu opowiada oskarżony o swoich świetnych koligacyach, o romantycznych przejściach w wojsku rosyjskiem, o spodziewanych spadkach, wreszcie o nadziei otrzymania pieniędzy od ojca, do którego pisał „pod pseudonimem". Na tem zakończyła się przedpołudniowa rozprawa.

Co do Mąkowskiego, który oskarżony jest o współwinę w szalbierstwach Kamionowskich, to przeciw niemu toczy się równocześnie śledztwo z powodu całego szeregu oszustw popełnionych niezależnie od sprawy Kamionowskiego, których dopuścił się jako ajent firmy „Lux", utrzymującej skład maszyn do szycia, aparatów fotograficznych etc. Właścicielem tej firmy jest hr. Emanuel Borkowski.

Po południu przesłuchiwano dalej Kamionowskiego, który starał się udowodnić, że zakładane przez niego pralnie rentowały się bardzo dobrze i tak, jedna z nich przynosiła miesięcznie czystego zysku 120 zł. Wobec tego, tłumaczył się Kamionowski, miałem szanse przecież spodziewać się, że z czasem pokryję wszelkie należytości. Co do składanych u Kamionowskiego kaucyi, to wedle jego wyjaśnień miały to być tylko pożyczki, a jeżeli w ogóle kto padł ofiarą, to chyba on, którego otaczali sami wyzyskiwacze i oszuści.

Dziś przedpołudniem przesłuchiwano znowu Kamionowskiego, który powtarzał znane już z wczorajszego dnia szczegóły, a w rezultacie domagał się odroczenia rozprawy w tym celu, aby trybunał mógł sprawdzić jego stosunki majątkowe w Warszawie, oraz stosunki handlowe w Kattowitzach. W ten sposób spodziewa się Kamionowski udowodnić dwie rzeczy: Najpierw, że posiada za kordonem olbrzymie sperandy pieniężne, które pozwoliłyby mu załatwić pomyślnie kłopoty finansowe, a powtóre zaś, że sprowadzał z Kattowitz węgiel całymi wagonami, co świadczy, że interes węglowy nie był żadnym oszustwem.

Z kolei rozpoczęto przesłuchiwać Anielę Kamionowską. Twierdzi ona, że nie była nigdy przy umowach zawieranych pomiędzy mężem a funkcyonaryuszami licznych „pralni", oraz że ani centa nie wzięła ze złożonych przez nich kaucyi.

Z całego potopu szarych i bezbarwnych szczegołów, które opowiada Kamionowska, warto zanotować tylko epizod, z niejakim panem Czerniakowskim, który chciał do niej strzelać z rewolweru, kiedy upominała się o należytość za pranie. Ma to być ilustracya kłopotów na jakie Kamionowska była narażoną przy wykonywaniu swego fachu.

O godzinie ³/₄1 rozpoczęto przesłuchiwać Mąkowskiego.

KRONIKA.

Lwów 20 marca.

Marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni odbył wczoraj niespodzianie bardzo ścisłą lustracyę istniejących przy szkole politechnicznej krajowych stacyi doświadczalnych keramicznej i przemysłu naftowego.

Arcyksiążę Karol Ludwik bawi od wczoraj z żoną i córkami w Jerozolimie. Najstarszy syn jego, arcyksiąże d'Este przyszedł już do sił i po odbyciu rozpoczętej 4 bm. podróży morskiej, zabawi jakiś czas w Nizzy, a z początkiem maja powróci do Wiednia.

Ks. arcybiskup Stablewski ma wkrótce zostać kardynałem. Propozycya w tej sprawie wyszła z Rzymu, a cesarz Wilhelm oświadczył iż nie jest przeciwny odznaczeniu ks. arcybiskupa. Pierwotnie istnieć miał zamiar udzielenia purpury ks. arcybiskupowi warszawskiemu, ale zamiar ten rozbił się o opór rządu rosyjskiego.

Operacya narośli w żołądku u hr. Potulickiej powiodła się bardzo szczęśliwie; przebieg choroby jest normalny. Wobec tego dr. Mikulicz odjechał wczoraj wraz z swym asystentem drem Kadenem do Wrocławia.

Pani Zimajer zawita wkrótce do naszego miasta i wystąpi w kilku przedstawieniach.

Konkurs na posadę lekarza miejskiego z płacą roczną 600 złr., dodatkiem kwaterowym 150 złr. prawem do pięcioleci po 60 złr. rocznie i prawem do emerytury rozpisuje magistrat miasta Podgórza,— magistrat miasta Stanisławowa na posadę sekundaryusza przy szpitalu powszechnym w Stanisławowie z płacą roczną 400 złr.

Wybory do rady miejskiej w Wiedniu uznała komisya skrutacyjna za ważne. Zwołanie rady na pierwsze posiedzenie, celem dokonania wyboru burmistrza, nastąpi po Świętach Wielkanocnych, około 8 lub 10 kwietnia.

Burszenszafty narodowo-niemieckie w Gracu przyłączyły się do uchwały chrześciańskich studentów uniwersytetu w Wiedniu, niedawania żydom akademikom satysfakcyi honorowej.

Nieustająca wystawa Towarzystwa zachęty przemysłu krajowego we Lwowie (plac Halicki l. 10) zostanie otwartą w dniu 22 marca o godzinie 1 przed południem.

W „Skale", stowarzyszeniu katolickiej młodzieży rękodzielniczej, wygłosi p. Jan Styka w niedzielę 22 b. m. o godzinie 6 rzecz p. t. „O Ziemi świętej" przy okazaniu szkiców do „Golgoty". Rekolekcye wielkopostne odbędą się w „Skale" pod przewodnictwem kaznodziei ks Alfreda Wróblewskiego T. J. od 23 do 28 marca br. od godziny 8—9 wieczór.

Towarzystwo politechniczne we Lwowie wybrało na rok 1896 do zarządu: przewodniczącym p. Ludwika Goltentala, inspektora kolei państwowych; zastępcą przewodniczącego Bronisława Pawlewskiego, rektora szkoły politechnicznej; sekretarzem Romana Dzieślewskiego, profesora szkoły polit.; skarbnikiem Edmunda Grzębskiego profesora wyższej szkoły realnej. Członkami zarządu wybrani zostali pp.: Jakób Bałaban, architekt; Mikołaj Czajkowski, inżynier Wydziału krajowego; Tadeusz Fiedler, profesor szkoły politechnicznej; Kazimierz Piekarski, architekt; Wincenty Rawski, architekt; Stanisław Świeżawski, inżynier urzędu probierczego; Wiktor Syniewski, asystent szkoły politechnicznej; redaktorem odpowiedzialnym „Czasopisma technicznego" rektor Bronisław Pawlewski.

Pojedynek bar. Josika z hr. Klebelsbergiem. O przyczynach tego pojedynku pisze *Pester Lloyd*: Przed kilku laty hr. Klebelsberg podniósł zarzut przeciwko hr. Dominikowi Teleki, jakoby tenże w charakterze opiekuna hr. Emeryka Teleki przy składaniu rachunków nie postępował zbyt poprawnie. Zarówno trybunał do spraw sierocińskich, jak i sąd uznały zarzut hr. Klebelsberga za nieuzasadniony. Za ten całkiem nieuzasadniony zarzut ofiarowany hr. Dominikowi Telekiemu dwojakie zadosyćuczynienie. Kasyno narodowe budapeszteńskie i kasyno koloszwarskie, po załatwieniu tej sprawy, obrały go członkiem wydziału kasynowego, a kasyno koloszwarskie ogromną większością wybalotowało hr. Klebelsberga. Nadto hr. Teleki dwukrotnie wyzywał na pojedynek hr. Klebelsberga, aby w ten jeszcze sposób otrzymać satysfakcyę lecz hr. Klebelsberg wyzwania nie przyjął. Natomiast ze względu, iż dzisiejszy minister *a latere*, baron Josika, wówczas sekretarz stanu w ministerstwie spraw wewnętrznych w koloszwarskiem kasynie pierwszy postawił wniosek na wykluczenie hr. Klebelsberga z kasyna, ten ostatni obraził go listownie, a wskutek tego przyszło do honorowego załatwienia owego zajścia pomiędzy hr. Klebelsbergiem a br. Josiką.

Demonstracye socyalistyczne. Onegdaj podaliśmy telegram, donoszący o demonstracyjnem przyjęciu w Rzymie deputowanego Defelice, który przed dwoma laty za wywołanie znanych rozruchów na Sycylii skazany został na piętnaście lat więzienia, a obecnie amnestyą królewską uwolniony pospieszył nad Tyber, żeby wziąć udział w obradach Izby włoskiej. Na dworcu zgromadziło się kilka tysięcy ludzi. Przybycie Defelice poprzedził przyjazd czterech chłopów sycylijskich, których ogolone twarze i głowy — jak w ogóle u skazańców — sprawiły przykre wrażenie na zgromadzonych tłumach. Przywitano ich okrzykami: „Niech żyją męczennicy z Sycylii!" Następnym pociągiem około północy przybył na dworzec Defelice. Wówczas okrzykom radości nie było końca. Tłum rzucił się z peronu ku drzwiom wagonu i porwawszy na ramiona swego ulubieńca, poniósł go na rękach na plac przed dworcem. Tu Defelice miał krótką mowę; nie mógł jej wszakże dokończyć z powodu zgiełku i radosnych okrzyków, jakie publiczność wznosiła, gdy mówca zaczął piorunować na Crispiego. Kiedy wreszcie dostał się do powozu, wielbiciele jego w mgnieniu oka odprzęgli konie i sami powieźli go wśród niemilknących okrzyków na cześć socyalizmu przez Via Nazionale na Corso. Tu Defelice sam zauważył, że demonstracya przybiera za wielkie rozmiary, wyskoczył z dorożki i z torbą podróżną pobiegł do najbliższego hotelu na placu Colonna. I tu nie dano mu jeszcze spokoju; zanim się położył do łóżka, musiał się jeszcze pokazać w oknie. Nazajutrz Defelice i Bosco zjawili się w izbie na posiedzeniu, również entuzyastycznie witani przez swych zwolenników.

Nadzwyczajny i wyjątkowy fakt. Parafianie katolicy z Ostrowa na Wołyniu wnieśli prośbę do carowej, aby wstawieniem się swem wyjednała im pozwolenie na odbudowanie pogorzałego w tem mieście katolickiego parafialnego kościoła. Petycya znalazła łaskawe przyjęcie i szybkie wysłuchanie a minister spraw wewnętrznych przesłał pozwolenie na budowę. Jeżeli się wiadomość ta sprawdzi, będzie to fakt nadzwyczajny i wyjątkowy, gdyż wiadomo, iż rząd rosyjski w krajach zabranych, kościoły i parafie katolickie systematycznie znosi, na odnawianie zaś kościołów katolickich albo wcale nie pozwala albo przynajmniej niesłychane, lata całe trwające trudności robi. Farę w Ostrogu, do której należy przeszło 6.000, po zniesieniu Jezuitów i Kapucynów, jedyny kościół katolicki w tem mieście, zniszczył pożar d. 16. czerwca 1889 r. Spalił się dach i niektóre budynki, mury jednak i sklepienia pozostały w całości. Po pożarze przybył ostatni gubernator żytomirski Jankowski i pod pozorem, że kościół grozi zawaleniem się, zamknąć go kazał. Katolicy przenieść się musieli do szczupłej, drewnianej, oddawna zaniedbanej kaplicy cmentarnej, którą trzeba było wewnątrz ceratą obić, aby deszcz i śnieg do niej się nie przedostały. Jankowski i tu nabożeństwa zabronił, dopóki od ministra pozwolenie nie nadeszło. Tymczasem zaczęła się w gazetach rosyjskich wojna, zmierzająca do wmówienia w ludzi, że kościół farny w Ostrogu był pierwotnie cerkwią prawosławną, wystawioną przez ks. Fedora Daniłowicza Ostrogskiego i że jeszcze r. 1599 pop tej cerkwi Andrzej podpisał protest przeciw Unii Brzeskiej. Celem tych machinacyi było podbechtanie rządu, iż z obowiązku sprawiedliwości winien jest zwrócić prawosławnym ich dawną własność. Ks. prof. Knapiński w swej pracy: *Sprawa o kościół w Ostrogu* (Lwów 1892) wykazał bezzasadność uroszczeń prawosławnych dziejów, — wielki Chodkiewicz pochowany był r. 1621 podług świadectwa spółczesnych w *kościele farnym*, to jakże on mógł powstać z cerkwi, którą katolicy r. 1636 mieli wydrzeć prawosławnym?

Z Monte Carlo piszą nam 14 b. m.: Riwiera cała przepełniona; o pokój w hotelach jeszcze bardzo trudno, pomimo skończonych uroczystości powrotu prezydenta Faura do Paryża. Ciepło mamy nie wiosenne, lecz upały letnie; karnawał zimowy się skończył, letni w pełnym rozwoju. Zbytek i drożyzna nie do opisania. Sienkiewicz bawi jeszcze w Nicei, gdzie z p. H. Wawelbergiem z Petersburga załatwił ostatecznie interes o tanie wydanie swoich dzieł. Będziemy tedy mieli, podobno całą trylogię na bajecznie niską cenę. Monte Carlo w obleganiu; płeć piękna, która tu się wstrętną, w przeważającej, jak zawsze liczbie. Nie brak przy stołach i naszych rodaków; opowiadają, że pewien młodzieniec, wielkiej zresztą fortuny, przegrał parę kroć sto tysięcy franków.

Książę Monaco odnowił na przeciąg pięciu lat kontrakt z koncesyonaryuszami domu gry w Monte Carlo, który podwyższył im czynsz roczny o dwa miliony franków. Równocześnie towarzystwo akcyjne utrzymujące dom gry, przystąpiło do budowy drugiego kasyna, gdyż obecne nie może już pomieścić wszystkich graczy. Koszta budowy tego kasyna wyniosą dwadzieścia milionów franków. Jest to najlepszym dowodem, że wszelkie protesty przeciw istnieniu tej instytucyi nie odnoszą żadnego skutku. Przed kilku laty dziennikarz francuski p. Piotr Montfalcone wydał książkę „*Monte Carlo intime*," w której w jaskrawych barwach przedstawił obraz skutków istnienia domu gry w Monte Carlo, wyliczył cały szereg ofiar, które unieszczęśliwił demon gry. Celu nie osiągnął i owszem książka jego służy obecnie często jako przewodnik graczom, przybywającym po raz pierwszy do Monte Carlo. Jak liczną jest frekwencya domu gry i jakie sumy zyskuje bank od graczy, dowodem najlepszym fakt, że w sezonie od 1 października do 1 kwietnia ośm stołów do gry w ruletę przynosi dziennie przeciętnie 88.000 franków, zaś dwa stoły gry *trente et quarante* 14.000 franków, czyli razem dziennie 102.000 franków. W czasie od 1 kwietnia do 1 października gra w ruletę odbywa się przy trzech stolikach i przynosi dziennie 42.000 fr., podczas gdy stolik do *trente et quarante* przynosi dziennie 10.000 fr. Ogólna suma dochodów, w której wliczono także dochody z hoteli, utrzymywanych przez towarzystwo domu gry itd. wynosi około 30 milionów franków. Z tej kwoty otrzymywał dotąd ks. Monaco 1,250.000 fr. Koszta administracyi całego państwa Monaco, wynoszą: 2,800.000, pensye dyrektorów, krupierów i urzędników 1,700.000, konserwacya budynków 400.000, subwencye dla dzienników paryskich: milion franków rocznie, wydatki na pociągi dla graczy, którzy opuszczają dom gry bez centa: 200.000 fr., orkiestra i teatry: 200.000 fr. Ogółem wydatki wynoszą około 10 milionów a więc dla akcyonaryuszy pozostaje 20 milionów. Z tej kwoty jeden tylko książę Roland Bonaparte otrzymuje rocznie około 7 milionów, resztą zaś dzielą się książę Radziwiłł, książę Albert Monaco i czterech innych akcyonaryuszy. Dochody co roku się zwiększają, dowód, że na nic nie przyda się napis, umieszczony na placu Massena w Nizzy: „*Etrangers, n'allez pas à Monte Carlo*," — Cudzoziemcy, nie jedźcie do Monte Carlo.

Dwa nowe wynalazki lokomocyjne budzą obecnie zajęcie za granicą i zdają się mieć przyszłość przed sobą. Jednym jest balon, dający się kierować, generała wirtemberskiego hr. von Zipelin. Wynalazca zajmuje się od lat kilku myślą praktycznego zużytkowania balonów dla armii. Poprzednie próby zbudowania balonu, dającego się kierować, okazywały się niedostatecznemi głównie dla tego, że nie można było balonowi za pomocą maszyny obrotowej nadać ruchu szybszego od pędu silnego wiatru. Trudność tę przezwyciężył hr Zippelin, obmyśliwszy motor, z którym balon może posuwać się w kierunku poziomym z chyżością 12½ metra na sekundę. Z taką chyżością może już balon stawić czoło wiatrom i szybować pod prąd lub przynajmniej pod kątem do kierunku prądu. Wprawdzie niedawno powiodło się inżynierowi Renard we Francyi zbudować balon o podobnej chyżości ruchu, lecz motor jego wystarczał zaledwie na 7 kwandransów. Jest to czas za krótki na to, aby praktycznie módz spożytkować wynalazek. Obecnie wynalazca niemiecki wykazuje, że balon według jego pomysłu zbudowany, będzie miał motor, wystarczający na dni kilka. Oczywiście byłaby to zdobycz bardzo ważna. W służbie wojskowej mogłyby takie balony oddać nieocenione usługi przy rekonesansach na duże dystanse, przy przenoszeniu rozkazów, przy łączności twierdz oblężonych z armią; ale i w pokoju byłyby wielce użyteczne, n. p. na pełnem morzu, dla poszukiwania zaginionych okrętów. Oprócz tego zużytkowaćby się dało do odkryć geograficznych. Za pomocą takiego balonu, przebywającego około 1.000 kilometrów, możnaby n. p. Afrykę przebyć w poprzek w ciągu 3 dni, a z jednego z północnych portów dostać się w ciągu 3 dni do bieguna Północnego.

Drugim wynalazkiem jest statek podwodny inżyniera Goubet w Paryżu. Od r. 1890, w którym z pierwszą próbą w tym rodzaju wystąpił, pracuje nad wydoskonaleniem pomysłu. Świeżo przedstawił ulepszony mały egzemplarz, który przy odbytych próbach okazał się nader zmyślnie i praktycznie zbudowanym. Statek jest żelazny i da się na trzy części rozebrać, co ułatwia przewóz jego po lądzie. Długość wynosi 8 m., a średnica 1.75 m. Statek ma kształt ryby i porusza się za pomocą śruby, która zarazem służy za ster; ma po bokach okienka, pozwalające oryentować się, a przepuszczające dosyć światła nawet pod powierzchnią wody. Wejście stanowi otwór okrągły w środkowym punkcie grzbietu. Bardzo prosty a zmyślny przyrząd pozwala z łatwością zanurzyć cały statek aż do 10 metrów pod wodę i znów każdej chwili wypłynąć na powierzchnię. Gdy statek jest zanurzony, wysuwa się długa tuba z przyrządem optycznym, przez który widzieć można, co się na powierzchni wody dzieje. Dłuższe przebywanie pod wodą umożebnione jest załodze statku przez zapas zgęszczonego powietrza, zamkniętego w rezerwoarach.

Co społeczeństwo woli czytać: głupstwo, czy książkę poważną? Kto jest bardziej popularnym — Słowacki, czy „Biedna dziewczyna?" Na to odpowiedzą nam najlepiej cyfry, zupełnie autentyczne i zebrane ze źródeł wiarogodnych w Warszawie. I tak od r. 1890 rozeszło się książeczek pięciokopijkowych: Słowackiego: „Arab—Mnich" (dwa wyd.) 2960, „W Szwajcaryi" (dwa wyd.) 3200, „Ojciec zadżumionych (dwa wyd.) 3600; Zielińskiego: „Kirgiz" 1460; Gaszyńskiego: „Sielanka młodości — Gra i karciarze" 1490; Karpińskiego: „Poezye—Sielanki" (dwa wyd.) 3250; Brodzińskiego: „Wiesław" (dwa wyd.) 3500; Mickiewicza: „Bajki" (2 wyd.) 2380 egz. Z wydawnictw dziesięciokopijkowych od r. 1890 sprzedano: Malczewskiego „Maryi" (dwa wyd.) 3800 egz. Od czerwca 1890 roku sprzedano „Śpiewnika polskiego (cena 10 kop.) 450 egz. Ile egzemplarzy sprzedano naprzykład „Biednej dziewczyny". Były trzy wydania po 5000 egz., rozeszły się wszystkie i dzisiaj z 15.000 egz. nie dostaniecie w handlu księgarskim ani jednej sztuki. Wyczerpano również nakład „Ptasznika z Tyrolu," którego drukowano 16.000 egz. „Śpiewów popularnych" (z operetek) od r. 1890 rozeszło się 12.000. Wszystkie przecież te operetki zdystansował „Gasparone". Ukazały się trzy jednocześnie wydania (cena egz. aż do 30 kop.); dzisiaj wszystkie trzy w liczbie 24.000 są już wyczerpane. Równe niemal powodzenie miał „Sowizdrzał," gdyż rozsprzedano go 20.000 egz.; jeszcze większe, aniżeli „Gasparone," pozyskał „Skarbczyk słodkich bilecików i listów," ponieważ sprzedano go 25.000 egz. „Historyi Aladyna" drukuje wydawca co rok i sprzedaje po 4000 egz., a to już od dłuższego przeciągu lat. „Kabała mitologiczna" (nakład pierwszy) miała 16.000 egz. „Sennik egipski" rocznie ukazuje się w 6000 egzemplarzy, które stale znajdują nabywców. „Wróżki" (po 20 k.) rozsprzedano do tej pory 9800 egzemplarzy. Z zestawienia pierwszej kategoryi wydawnictw z drugą, jasnem jest nasamprzód, iż cena danej książeczki wcale nie waży tutaj na szali pokupności. „Gasparone" był sześć razy droższy od „Ojca zadżumionych," a przecież sprzedano go sześć razy więcej. „Maryi," którą najwięcej kupowano, poszło cztery razy mniej od znacznie droższego „Ptasznika z Tyrolu."

Stan powietrza. T. o 9 rano + 6° R., w poł. + 11° R. Bar. 767. Nieruchomy. Prześliczna pogoda.

Wiecznie budzący nadzieje.

Wyjątek z krytyki teatralnej w r. 1879-tym. „Wczoraj w komedyi Gryzmólskiego p. t. „Baj — baju, będziesz w raju," w roli Gapowicza debiutował młody artysta, p. Koguciński. Debiutant jest dotychczas na scenie zupełnym nowicyuszem, ale, bez wątpienia, jest to talent nietuzinkowy, budzący wielkie nadzieje. Znać w nim wrodzoną iskrę Bożą, która jest udziałem bardzo niewielu wybrańców Melpomeny. Iskra ta bez wątpienia urośnie z czasem do rozmiarów potężnego stosu. Zdaje się, iż nie będziemy fałszywymi prorokami, jeżeli przepowiemy młodemu artyście świetną przyszłość."

Wyjątek z krytyki teatralnej w roku 1885 tym. „Rolę Ciaputkiewicza w „Potrzaskanej gitarze" wykonał wczoraj młody, budzący wielkie nadzieje artysta, p. Koguciński. Ogólnie biorąc, rola Ciaputkiewicza, sama przez się niewdzięczna, nie udała się p. Kogucińskiemu, ale niektóre ustępy odegrane były bez zarzutu. Bez wątpienia młody ten artysta pracuje nad sobą i dąży do zajęcia miejsca, odpowiedniego dla talentu nietuzinkowego."

Wyjątek z krytyki teatralnej w r. 1890-tym. „Na wczorajszem przedstawieniu „Nagiego w pokrzywach" zgromadziło się niewiele publiczności, co bez wątpienia w znacznym stopniu wpłynęło ujemnie na wykonanie roli Barabasza przez p. Kogucińskiego, artystę, budzącego wielkie nadzieje. Jednakże widocznem jest, iż ceniony ten artysta w każdej roli robi coraz to znaczniejsze postępy, co daje rękojmię, iż nie zawiedzie nadziei, pokładanych w tym talencie nietuzinkowym."

Wyjątek ze wzmianki teatralnej w r. 1896-ym. „Wczoraj zakończył życie dobrze znany artysta dramatyczny, Koguciński. Zmarły budził wielkie nadzieje, lecz, niestety, śmierć nieubłagana przedwcześnie przecięła młody żywot i nie dała rozwinąć się temu talentowi nietuzinkowemu. Ś. p. Koguciński zmarł w 54-tym roku życia.

Z rozmowy prawdziwej.

Podlotek (sentymentalnie). — Wie pan, będąc dzieckiem, wpadłam raz w wodę...

Młodzieniec (z troskliwością). — A czy panią wyratowano?

Myśli.

Dziś nie wystarcza być znakomitym, trzeba umieć za znakomitego uchodzić.

Najlepszem, co pozostawia po sobie mąż wielki, jest przykład, w jaki sposób doszedł mąż ów do wielkości.

Są ludzie, którzy mają się za kapłanów prawdy, choć w gruncie rzeczy są zaledwie pachołkami w świątyni własnej zarozumiałości.

Z teatru. Dziś w piątek po raz pierwszy „Pan dyrektor", komedya Bissona. Jutro w sobotę „Straszny dwór", opera Moniuszki. Ceny miejsc popołudniowe. W niedzielę po południu „Sprawa kobiet", komedya Bałuckiego, wieczór „Robert dyabeł", opera Mayerbeera.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert.** W niedzielę 22 b. m. odbędzie się w sali „Sokoła" koncert muzyki wojskowej 30 p. p. pod kierownictwem kapelmistrza p. K. Rolla. Program: 1) Brüll. Uwertura opery „Gringoire". 2) Rossini. Arya z Oratoryum „Stabat-Mater". 3) Twardowski. „Solidarność," walc. 4) *a.* Braga. „Pieśń aniołów," trio na skrzypce, wiolonczelę i fortepian; *b.* „Szmer kwiatów," intermezzo (na ogólne żądanie), 5. Dr. Kienzl. Scena ludowa z opery „Der Evangelimann". 6. Méhul. Andante i menuetto z G-moll symfonii. 7. Scherz-Ernst. Humoreska do pieśni ludowej „Kommt ein Vogel geflogen". 8. Roll. „Do Rymanowa", polka francuska. Początek z uderzeniem 5 po południu.

* **Opera.** W „Afrykance" wystąpili oprócz naszych sił operowych także p. de Nunzio i p. Warmuth. P. de Nunzio była tylekroć pewną względów publiczności, ilekroć śpiewała w tak efektownie u niej brzmiącym rejestrze górnym i gdy używała pełnego głosu. Dla tego to sceny silnie dramatyczne i w tym tonie konsekwentnie utrzymane były najwięcej oklaskiwane.

P. Warmuthowi, który śpiewał wczoraj swobodniej niż zwykle, zawdzięczamy liczne zabawne intermezza, które rozpogodziły niejednokrotnie umysł sytuacyami „Afrykanki" zasępiony. Jego apostrofy i monologi, wypełniające wszystkie pauzy śpiewu, potrafiłyby rozśmieszyć kata, gdyby trzymał nóż na jego drogocennem gardle, a cóż dopiero życzliwego mu recenzenta.

Nelusco w pojęciu p. Szymańskiego, choć nie liczy się jeszcze do najlepszych partyi tego śpiewaka, jednak robi wrażenie i śpiewem podoba się. Ballada na okręcie i arya w akcie czwartym odznaczały się, jak wszystko w wykonaniu tego śpiewaka, szlachetnem pojęciem i inteligentnem frazowaniem.

Mamy również same tylko słowa gorącej pochwały dla śpiewu p. Kasprowiczowej (Inez), a uznania dla p. Jeromina. *M. Sołtys.*

* **Wędrowca**, wybornego tygodnika warszawskiego, wyszedł numer 11. Zawiera on ciąg dalszy znakomitej pracy znanego chrześcijańskiego pisarza ks. Karola Niedziałkowskiego pt.: „Wrażenia niewierzącego w mieście świętem", „Obrazy z Korsyki" St. Bełzy, „W otchłaniach czaru" Erazma Majewskiego, powieść Daudeta „Wrogie sztandary", „Światła i cienie" Teczkę, poradnik praktyczny itd. Numer ten zdobią śliczne ryciny wykonane w elektrotypii „Wędrowca".

Część ekonomiczna.

Wiedeń 18 marca.

(Z) Mdła tendencya panowała dziś na wszystkich targach. Z Paryża bowiem rozpuszczono pogłoskę, że rząd francuski założy protest przeciw posuwaniu się wojsk egipskich w dolinę Nilu, a program gabinetu Rudiniego także nie wywarł na giełdach bardzo dobrego wrażenia. Zupełnie niejasnym zwłaszcza wydaje się giełdom program finansowy nowego gabinetu włoskiego, gdyż nie określa jasno w jaki sposób zebrane będą fundusze na dalszą wyprawę afrykańską.

Nasza giełda nadto miała wiele specyalnych motywów zniżkowych. Bilans towarzystwa żeglugi na Dunaju wypadł fatalnie, to też akcye tego przedsiębiorstwa spadły dziś o 22 zł., a mówiono także, że i bilans Staatsbahnu będzie również bardzo niekorzystnym. Akcye tej kolei spadły więc o 7½ zł. Niezadowolnieni byli też spekulanci z wczorajszego oświadczenia ministra Guttenberga, z którego wnoszą, że rząd nie będzie się bardzo śpieszył z dalszem upaństwowieniem kolei prywatnych. W rezultacie mieliśmy dziś zniżkę na całej linii.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 376·—, węgierskie 413·50, Anglobanki 170·—, Uniony 306·25, Bankvereiny 144·75, Länderbanki 246·25, Ludwiki 221·20, Czerniowieckie 294·—, Elbethale 284·50, Renta papierowa 101·—, srebrna 101·—, austryacka złota 122·45, 4% austr. renta wal. kor. 101·45, węgierska złota 121·60, 4% węgierska renta wal. kor. 98·80, dukat 5·65—, 20-frankówka 9.57, marki 11·79, ruble 1·27¾.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 20 marca. Rada państwa ukończyła debatę nad budżetem ministerstwa kolei żelaznych i rozpoczęła debatę nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości.

W dyskusyi zabierali głos pp. Pacak, Karl, Maksymilian hr. Zedtwitz, Laginja, Roszkowski, Kronawetter, Morsey, Stransky i Schnecker.

P. Pacak żądał czeskiego języka urzędowego w sądach czeskich i rychłego uchwalenia noweli prasowej, hr. Zedtwitz wniósł rezolucyę, żądającą, ażeby nadwyżki kas sierocińskich rozdawano między kraje koronne celem budowania zakładów dla sierót, p. Roszkowski przemawiał za utworzeniem sądów pokoju, p. Stransky żądał, aby przy najwyższym trybunale utworzono senaty obradujące w języku czeskim i polskim.

P. Schnecker (z lewicy) sprzeciwiał się temu żądaniu i dowodził, że tylko język niemiecki powinien być językiem urzędowym najwyższego trybunału. Sprzeciwiał się także mówca zaprowadzeniu czeskiego języka w wewnętrznej służbie sądów czeskich, gdyż skutkiem tego musieliby Niemcy uczyć się po czesku. Młodoczesi przerywali kilkakrotnie mowę p. Schneckera.

Na tem przerwano obrady, a dalszy ciąg ich odbędzie się dzisiaj.

Na końcu posiedzenia interpelował p. Ludwig, czy wobec projektu zaprowadzenia monopolu wyrobu i handlu zapałek rząd udzielać będzie w najbliższym czasie prywatnym osobom koncesyi na zakładanie fabryk zapałek.

Wiedeń 20 marca. W komisyi budżetowej referował wczoraj p. Lupul rządowy projekt ustawy, polepszającej emerytury urzędników państwowych, tudzież pensye wdów i sierót po nich. P. Lupul wniósł poprawki, ażeby o przeniesienie w stan spoczynku mogli prosić ci urzędnicy i słudzy państwowi, którzy skończyli sześćdziesiąty rok życia, albo trzydzieści pięć lat służby, tudzież, ażeby pensye wdów po nauczycielach szkół średnich wymierzano nie wedle rangi, do której oni należeli, lecz w stosunku do wszystkich ich poborów służbowych, wreszcie, ażeby tym wdowom, które już teraz pobierają pensye, podwyższono je o 25 prc. Wydatek roczny na ten cel wyniesie 640.000 złr.

W dyskusyi zabierali głos pp. Russ, Haase, Kaizl, Pacak, Piętak i Menger, i wszyscy wykazywali potrzebę załatwienia tej ustawy jeszcze przed świętami wielkanocnemi. Prosił o to także minister finansów dr. Biliński i oświadczył, że zgadza się na podwyższenie o 25 prc. pensyi tych wdów, które już obecnie je pobierają.

Debatę ogólną zakończono, a szczegółowa odbędzie się na następnem posiedzeniu.

Rzym 20 marca. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu oświadczył Rudini, że przedłoży dokumenty, z których okaże się, że już poprzedni gabinet Crispiego rozpoczął z Menelikiem rokowania pokojowe. Następnie przystąpiono do obrad nad kredytami na dalszą kampanię w Afryce. Posłowie Imbriani i Colajanni występowali przeciw wszelkiej polityce kolonialnej. Przemawiało jeszcze kilku innych mówców, poczem debatę odroczono.

Paryż 20 marca. W izbie deputowanych zainterpelował wczoraj dep. Charmes, jakiego rodzaju jest traktat z królową Madagaskaru. Minister spraw zagranicznych Berthelot odpowiedział na to, że w sprawie madagaskarskiej idzie nie o protektorat nad tą wyspą, ale o objęcie jej w posiadanie Francyi i że to notyfikowano już mocarstwom. Oświadczenie to przyjęła izba hucznymi oklaskami i 485 głosami przeciw 5 przyjęła porządek dzienny, aprobowany przez prezesa gabinetu p. Bourgeois.

Następnie dep. Arenberg zażądał wyjaśnień co do ekspedycyi angielskiej do Dongoli. Minister Berthelot odpowiedział, że jest tego zdania, że jeżeliby koszta tej ekspedycyi miały być pokryte z egipskich funduszów rezerwowych, to do tego potrzebaby zezwolenia wszystkich mocarstw, które przyjęły na siebie gwarancyę długu egipskiego. Zdaniem mówcy ekspedycya ta mogłaby opóźnić termin opuszczenia Egiptu przez wojska angielskie. Zresztą w sprawie tej odbywa się wciąż wymiana zdań między mocarstwami.

Rzym 20 marca. Do *Tribuny* donoszą z Massawy, że derwisze znajdują się już tylko o godzinę drogi od Kassali.

Londyn 20 marca. *Standard* donosi, że ministeryum wojny zastanawia się nad tem, czy nie byłoby rzeczą wskazaną zorganizować indyjskie oddziały wojskowe w Suakimie nad morzem Czerwonem, celem skuteczniejszego prowadzenia niemi walki przeciw derwiszom.

Times donosi, że wedle obiegającej pogłoski Włosi opuścić mieli w sobotę Kassalę.

Daily Chronicle dowodzi, że w obec ostatnich wypadków nasuwa się pytanie, czy trójprzymierze przez przystąpienie Anglii, nie przemieniło się już w czwórprzymierze.

Genua 20 marca. Cesarz niemiecki z żoną przybędą tu 24 marca, a stąd okrętem popłyną do Neapolu.

Londyn 20 marca. W izbie niższej podał sekretarz stanu Curzon do wiadomości, jakie kroki poczynił rząd angielski u mocarstw w kwestyi egipskiego, długu państwowego, tudzież będącej z nią w związku ekspedycyi do Dongoli. Przychylne odpowiedzi nadesłały już Austro-Węgry, Niemcy i Włochy, zaś Rosya i Francya nie odpowiedziały jeszcze wcale. Następnie rzekł Curzon, że wprawdzie nie ma żadnego formalnego sojuszu między Anglią a Włochami, że jednak przyjacielskie współdziałanie obu tych mocarstw w Afryce jest wskazane celem obrony obopólnych interesów. W końcu rzekł Curzon, że pogłoska, jakoby garnizon włoski opuścił Kassalę, jest nieprawdziwa i że Włosi postanowili bronić tego miasta do upadłego.

Peszt 20 marca. Ministrowie Banffy, Lukacs i Daniel odjechali wczoraj do Wiednia celem kontynuowania rokowań ugodowych, a dziś odjeżdża tam minister rolnictwa Daranyi.

Peszt 20 marca. Izba magnatów jednomyślnie przyznała rządowi dalsze prowizoryum budżetowe. W toku debaty oświadczył przywódzca stronnictwa katolickiego hr. Ferdynand Zichy, że jakkolwiek stronnictwo to głosować będzie za prowizoryum budżetowem, wszelako nie należy sądzić, że przez to daje ono rządowi wotum zaufania. W dalszym toku atakował hr. Zichy ostro prezesa gabinetu Banffy'ego i wykazywał, że jego przemowa noworoczna zawiera w niejednem miejscu obrazę czci stronnictwa katolickiego.

Prezes gabinetu Banffy oświadczył, że uważa to za rzecz całkiem naturalną, iż hr. Zichy nie ma zaufania do rządu. Zresztą rząd ani nie prosi o zaufanie hr. Zichy'ego, ani się go nie spodziewa, a nawet byłoby mu ono niepożądane, gdyby bowiem hr. Zichy zaszczycił rząd swem zaufaniem, to oznaczałoby to poniekąd, że rząd zboczył z tego kierunku, jaki sobie wytknął.

Neapol 20 marca. Cesarzowa austryacka odpłynęła stąd do Korfu na pokładzie statku „Miramare".

Petersburg 20 marca. Główne punkty programu uroczystości koronacyjnych są następujące: W pierwszych dniach kwietnia osobnym pociągiem przewiezione zostaną uroczyście insygnia koronacyjne z Petersburga do Moskwy. W dniu 19 maja przybędą carstwo do pałacu Petrowskiego koło Moskwy i tam obchodzoną będzie uroczystość urodzin carskich. W dniu 22 maja odbędzie się wjazd tryumfalny carskiej pary do Moskwy, a przez dwa dni następne przyjmować będą carstwo ambasadorów i posłów obcych państw. Koronacya odbędzie się w dniu 27 maja, nazajutrz przyjmować będą carstwo gratulacye, w dniu 29 maja odbędzie się wielka iluminacya Moskwy, a począwszy od 30 maja odbywać się będą przez cały tydzień galowe przedstawienia w teatrach, festyny ludowe, bale, obiady, koncerty, przeglądy wojsk itp. W dniu 8 czerwca odjedzie carska para z Moskwy.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 19 marca. Z. Jarczyński z Błudnik. S. i L. hr. Koziebrodzcy z Chlebowa. O. Schnell z Firlejówki. E. Jastrzębski z Dembna. G. Mac Intosh ze Stryja. Wł. Ustrzycki z Czelatycz. E. Scott z Ropienki. J. Klastersky z Drohowyża.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON i Spółka.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 19 marca. Dr. Pohorecki z Tarnopola. W. Pieniążek z Lipinki. Ks. D. Kuryś z Tarnopola. S. Dankucz z Czerniowiec. M. Lewandowski z Rekliniec. K. Chrisiński z Krakowa. Dr. Wł. Czaykowski z Przemyśla. J. Trojan z Komarna. J. Chojecki z Brodów.

Lwów dnia 20 marca (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 220 — do 223.—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 293.— do 295.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 380.— do 390·—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 2 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.20 do 110.90, 4 i pół proc. łos. w 50 lat. 99.80 do 100.50. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 98.00 do 98.70 4 proc. los. w 42 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat. 97.60 do 98.30.

Obligi. za 100 zł.: Gal. fund propinacyjnego 4 prc. 97.25 do 97.95. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.— do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc. 99.80 do 100·50, 4 proc. z r. 1891 97·— do 97.70, 4 proc. po —.— koron z roku 1893 97.— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.57 do 9·67. Półimperyał 9.75 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.27 do 1.28. 100 marek niemieckich 58.80 do 59.40.

Wiedeń 19 marca. Notowania wieczorne. Kredyty 376.25, węgierskie kredyty 413.00, anglobank 170.25, bankverein 144·50, unionbank 305·00, länderbank 247·00, staatsbahny 354.—, lombardy 96.75, elbethale 284.75, akcye tytoniowe 183.50, rima 240.—, alpiny 82·70, renta majowa 101.—, węg. renta złota —.—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 58.50, węg. renta koronna 98.90, marki 58.91, ruble 127.50.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1895 (czas środk.-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·00	9·06	9.00	
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia	1·22	8·40	5·10	7·00	9·06	9·00	
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·00	
Z Muszyny - Krynicy przez Tarnów od 1 czerwca do 30 września	—	—				9·00	
Z Muszyny - Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25 czerwca do 15 września)	5·10	—					
Z Muszyny Krynicy i Mezany d. przez Tarnów	—	—			9·06		
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22					
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—		7·00			
Z Rawy przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06		
Z Mezö-Laborcz, Pesztu, Miskolcza przez Przemyśl	—	—				9·00	
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22	—			—	
Z N. Zagórza p. Przem	—	1·22				9·00	
Z Chyrowa p. Przemyśl	—	1·22		7·00		9·00	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			12·05	8·10	—	
Z Hrebenowa, od 10go lipca do 31-go sierpnia				—	—	1·42	
Ze Skolego i Stryja	—			12·05	8·10	1·42	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—			12·05	8·10	1·42	
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhomethu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukar. i Jass	9·50			—			
Z Suczawy, Czortkowa, Woron., Kałusza, Słob. rung., Bukaresztu i Jass	—			1.39			
Z Suczawy, Radowiec, Berh. i Czudyna (każd. poniedziałku), Sopowa	—			6·17			
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—			7·37			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8·00	4·40		
Z Bełzca	—			—	4·40		
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·09	9·40		8·02	4·33		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	2·22	10·—		8·25	5·00		
Z Brzuchowic od 12 maja do 10 września						8·25	
Z Zimnej wody co święta i niedzieli aż do odw.						8·15	
Z Janowa				1·18	1·09	6·07	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8·40	2·50	11·00	4·55	10·25	6·45	
Warszawy			11·00	4·55	—	6·45	
Muszyny-Krynicy przez Tarnów tylko od 1-go czerwca do 30 września						6·45	
Musz.-Kr. przez Tarnów	8·40		11·00	4·55			
Chabówki przez Tarnów			11·00				
Musz.-Kr. przez Rzeszów			11·00				
Chabówki przez Rzeszów			11·00		10·25		
Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·00	4·55			
Rawy r. przez Jarosław		2·50	—	4.55			
Mezö-Laborcz (Pesztu, Misk.) przez Przemyśl				4·55	6·45		
N. Zagórza przez Przem.				4·55	10·25	6·45	
Chabówki prz. Przemyśl				—	10·25		
Chyrowa przez Przemyśl		2·50		4·55	10·25	6·45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu				5·25	7·38		
Hrebenowa tylko od 10 lipca do 31 sierpnia				—	9·33		
Skolego i Stryja				5·25	9·33	8·00	7·38
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj				—	9·33	7·28	
Chyrowa przez Stryj				5·25	—	—	
Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15						
Suczawy, Słobody rung., Czudyna i Berhomethu co poniedz., Radowiec					10·25		
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpol.					2·40		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec					10·30		
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską				9·15	7·10		
Bełzca				9·15	—		
Podw. i Brodów z Podz.	—	2·10	6·00	—	10·14	10·44	
Podw. i Brodów z gł. dw.	—	1·56	5·46	—	9.50	10·20	
Brzuchowic od 12/5—10 września w dni powsz.						8·20	
Brzuchowic od 12/5—10/9 w niedzielę i święta						2·26	
Zimn. wody od 12/5—10/9						3·45	
Do Janowa				9.35	4·08	8·46	

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

19)

STARGANE ŻYCIE

POWIEŚĆ

przez

W. HEIMBURGA.

(Ciąg dalszy).

— Zostań! — błagalnie mówi Dzidzia — Jest mi znacznie lepiej.

Konrad twarz rozchmurzył.

— Wiesz, śniło mi się, żeś mnie przestał kochać...

— Jak można miewać takie sny niedorzeczne!

— Popełniłam niegdyś coś bardzo złego i opowiedziałam ci to, a tyś odwrócił się ode mnie.

— Cóżeś ty takiego zbroiła, psotnico? — zapytał z uśmiechem — stłukłaś może kosztowną, saską filiżankę?

— Nie.

— Wzięłaś ukradkiem cukierek?

— Nie.

— Rozgniewałaś stryja?

— Nie.

— Więc nie odgadnę. Powiedz mi lepiej.

— Śniło mi się, że niegdyś kochałam kogo innego, a raczej zdawało mi się tylko, że go kocham.

Konrad wyrwał szybko rękę z jej dłoni i brwi ściągnął.

— A widzisz? — szepnęła drżącym głosem.

Przez chwilę milczenie panowało między nimi, potem on się zawstydził swojej porywczości i, całując ją w rękę, rzekł tkliwie:

— Przebacz, przecież to był sen tylko!

Zmusiła się do uśmiechu, ale serce jej zlodowaciało nagle: przeczuła, że narzeczonego straci.

Niebawem wbiegła do pokoju pani Cecylia, śmiejąca się i rozradowana. Przy wieczerzy ona jedna podtrzymuje rozmowę, gdyż Konrad jest zasępiony, a Dzidzia wygląda jak automat.

— Za kilka dni jadę do Berlina po sprawunki świąteczne — oznajmia młoda wdowa.

— I ja pojadę, mamusiu, i ja! — woła Janek.

— Uchowaj Boże! A cobym ja z tobą robiła?

— Zostawisz mię u wujaszka Bredowa.

Cesia zarumieniła się i rozgniewała na chłopca, że mówi niedorzeczności.

— Wuju Konradzie — odzywa się znowu Janek — co dasz Dzidzi na gwiazdkę? Powiedz mi do ucha.

— Dobrze, moje dziecko.

Konrad nachylił się i szepnął malcowi słów kilka.

— Doprawdy! — woła zdumiony chłopczyna — a to się Dzidzia ucieszy. Cały zamek!

— A widzisz! Zdradziłeś mnie, urwisie — strofuje go niby Konrad — tak, dam jej cały zamek i siebie w dodatku.

Łzy zakręciły się w oczach dziewczęcia. „I siebie w dodatku!..." pomyślała uszczęśliwiona.

Po odjeździe narzeczonego poszła do swego pokoju i, zasiadłszy przy biurku, zaczęła pisać. Zdarła ze dwadzieścia arkuszy i było już dobrze po północy, kiedy skończyła list treści następującej:

„Najdroższy Konradzie! Zanim zaręczyłeś się ze mną, prosiłam stryja, żeby ci opowiedział jedno zdarzenie z mego życia. Stryj zamilczał o tem, sama więc muszę ci je wyznać.

„Byłam już raz zaręczona wbrew woli rodziny, sześć lat temu. Widząc, że nie przełamiemy oporu stryja, postanowiliśmy uciec. W kilka godzin potem, stryj mię dogonił i odwiózł do Beetzen.

„Nie wiem, czy będziesz jeszcze mógł kochać mię po tem wyznaniu, lecz obowiązkiem moim było powiedzieć ci prawdę. Jeżeli nie możesz już mieć dla mnie miłości, ani szacunku, miej przynajmniej litość.

„Dwie osoby wiedzą o wszystkiem: Greta Busch, córka naszego dawnego ogrodnika, i mąż jej, Bröse. Na milczenie ich liczyć nie można, gdyż są chciwi i zepsuci. Nie śmiem się spodziewać, żebyś mi przebaczył, gdyż znam twoje przekonania i uważam je za słuszne. Dałabym połowę życia, aby módz cofnąć to, co się stało, ale ani mój żal, ani łzy nie zdołają wymazać tej karty z mojej przeszłości.

Zofia von Kronen."

Włożyła list do koperty i zapieczętowała. Jutro Franciszek zawiezie go do Dąbka. Śmiertelnie znużona, rzuciła się na łóżko. Co przyniesie dla niej dzień jutrzejszy? Ach, jakież obawy szarpią jej sercem, co za straszne cierpi męczarnie!

Rano posłaniec konny zawiózł do Dąbka wyznanie nieszczęśliwej dziewczyny.

Lecz nim powrócił, Dzidzia odebrała karteczkę od Konrada, który w pośpiechu nakreślił słów kilka:

„Najdroższa! Zastałem w domu wiadomość o śmierci siostrzeńca. Wyjeżdżam o północy. Napisz do mnie zaraz, gdyż jestem bardzo niespokojny o ciebie, moje kochanie!

Twój Konrad."

O dziewiątej przyjechał posłaniec, który zawiózł list Dzidzi, i powiedział, że służący zaniósł go i położył na biurku, w gabinecie, gdyż pana w domu nie było.

Dzidzia sama nie wie, co począć. A może list odebrać? Nie, gdyż nie miałaby odwagi napisać powtórnie. O, Boże! właśnie w chwili, kiedy on ma ciężkie zmartwienie, ona musi mu taki cios zadać.

Tymczasem Konrad pisuje do niej często, a listy jego tchną najżywszą miłością. Niestety, każde słowo, jak sztyletem przeszywa jej serce. Jak on się o nią troszczy, jak niepokoi! Nawet przy trumnie ukochanego siostrzeńca, nawet w gronie stroskanej rodziny, pierwsza myśl jego jest o niej.

Dzidzia nie może odpowiadać mu, jakby chciała, pisze więc krótkie listy, które go dziwią i niepokoją. Lęka się, czy nie jest chora i wskutek tego przyspiesza powrót do domu. Będzie w Dąbku pojutrze.

Magda wyrzeka przed Dzidzią na Gretę, że rzuciła robotę i odjechała do męża.

— Kto inny może za nią dokończyć haftu — z roztargnieniem odpowiada Dzidzia. — Nie ma nic pilnego!

— Jakto, nic pilnego? Przecież za dwa tygodnie wesele. Co też panienka wygaduje?

Biedne dziewczę przechodzi męki nie do opisania. Ileż to razy pokusa szepcze jej do ucha:

— Każ odebrać list, nie zatruwaj życia temu zacnemu człowiekowi. Przecież nic tak złego nie popełniłaś; stryj powiada, że to było dzieciństwo. Będziecie wszyscy szczęśliwi.

Taka tęsknota za Konradem ogarnęła serce Dzidzi, że uległa nakoniec i postanowiła posłać jutro Franciszka do Dąbka.

Przebyte cierpienia odbiły się na jej twarzy, bladej i znękanej. Na szczęście, nikt na to nie zwraca uwagi, gdyż pani Cecylia powróciła właśnie z Berlina w różowym humorze, przywożąc kilka nowych sukien i ogromny kufer, pełen podarunków na gwiazdkę.

— Jest tam i dla ciebie upominek ślubny — mówi wesoła do pasierbicy — coś bardzo kosztownego i bardzo pięknego.

Srebrzysty jej śmiech rozlega się co chwila po komnatach starego dworu. Ach, jak rozkosznie spędziła czas w Berlinie! Z „nim", ciągle z nim. Ułożyli już plan poślubnej podróży, a myśl o dziecku i wspomnienie zmarłego męża nie zachmurzyło im ani jednej chwili szczęścia. Zdaje się, że śliczna, trzpiotowata wdowa nie wie nawet, co to jest głos sumienia.

Nieraz dziwi się w duchu, że Konrad Rothe mógł się zakochać w takim chłodnym, milczącym posągu, jak Dzidzia. Musi wprawdzie przyznać, że ten posąg ma cudowne oczy, głębokie, wymowne, a tak czyste, jak toń górskiego jeziora. Cesia u żadnej z pań znajomych takich oczu jeszcze nie widziała.

— Pojutrze przyjeżdża twój luby — przekomarza się z Dzidzią. — Czy i wtedy się nie rozweselisz?

— Czas już, żeby wrócił — odzywa się pan Joachim — dziewczyna strasznie pomizerniała. Za dwa tygodnie już cię tu z nami nie będzie.

— Ach! Dzidziu, nie odjeżdżaj — prosi Janek na pół z płaczem — wujaszek Konrad może się do nas przenieść.

— A możebyś ty wolał przenieść się do Dąbka? — zapytała pani Cecylia. — Chciałbyś?

— Nie, ja zostanę ze stryjem.

Pan Joachim szybko wyciąga chustkę z kieszeni i nieznacznie podnosi ją do oczu. Przywiązanie malca zawsze do łez go wzrusza.

— O mnie nawet nie wspomni — rzekła pani Cecylia — ach, szkaradny chłopcze!

— Kiedy ty wcale nie dbasz o mnie, mamusiu — odpowiada chłopiec — choćbym siedział godzinę w twoim pokoju, to nawet nie spojrzysz na mnie, a gdy prosiłem dziś, żebyś mi zawiązała chusteczkę na szyi, to się gniewałaś, że cię ciągle nudzę. Mademoiselle jest także niedobra dla mnie, ja jej nie cierpię; Dzidzia tylko robi to, o co ją proszę, nie chcę też, ażeby stąd wyjeżdżała.

Każde słowo dziecka było palącym wyrzutem dla matki, ale pani Cecylia nie bierze tego do serca i śmieje się, ubawiona gadatliwością malca.

— Napisz, Zosiu, do Konrada, że Janek nie chce cię puścić — żartuje wesoło — może ci zwróci słowo.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w [illegible]. Z drukarni nak. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.